



ECHO

RZESZOWA

Nr 02 (254) Rok XXII luty 2017 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Gala 663. rocznicy lokacji Rzeszowa. Od prawej: Krzysztof Ignaczak, Rafał Wilk, prof. Tadeusz Markowski, prof. Tadeusz Pomianek, prezydent Tadeusz Ferenc, przewodniczącą Andrzej Dec. Fot. A. Baranowski.

SYBIRACY

Dziesiąty luty będziem pamiętali, przyszli Sowieci, gdyśmy jeszcze spali. I nasze dzieci na sanie wsadzili, Wszystkich nas z Polski na Sybir gonili.

Tę przejmującą, zesłańczą balladę zna chyba każdy polski Sybirak, niezależnie dokąd go dzisiaj losy rzuciły. Ta powszechność ballady może zdumiewać, jako że powstała ona w 1940 roku. I to w zagubionym w morzu syberyjskiej tajgi, w zapomnianym przez Boga i ludzi posiołku Kalucze nad rzeką Pojmą. Ale taka widać jest moc ludowego przekazu i zesłańczej pamięci.

Od tamtego pamiętnego „Dziesiątego lutego...”, o którym wieści ballada, upływa w tym roku, bagatela, 66 lat. Bo to właśnie 10 lutego 1940 roku nastąpiła pierwsza masowa deportacja Polaków na Syberię.

Była to nie tylko najbardziej masowa, ale i najbardziej okrutnie dla zesłańców uciążliwa, bo nastąpiła w wyjątkowo surową zimę i w nieludzkich warunkach transportu. Brutalne wtargnięcie NKWD do uśpionych domów, chwila na łapę capu, co pod rękę. I pod zbrojnym konwojem na najbliższą stację kolejową. A potem ponad miesięczna podróż w bydlęcych wagonach i w bydlęcych warunkach.

Na Sybirze – po wylądowaniu z wagonów – jeszcze parę tygodni mordęgi na saniach w głąb zaśnieżonej tajgi i porzucenie tam ludzi na pastwę

losu w zapluskwionych, starych, gułagowskich barakach.

Drużba deportacja nastąpiła 13 kwietnia 1940 r. Trzecia – 29 czerwca 1940 roku. Wreszcie czwarta, ostatnia deportacja obywateli RP, miała miejsce na wiosnę 1941 roku.

Dociękliwi zwrócą zapewne uwagę na dwumiesięczną cykliczność wywózek w 1940 roku. Wyraźnie wskazuje to na wyrachowane działanie okrutnej maszyny Gułagu; przeciętny czas transportu do miejsca zesłania wynosił miesiąc. Następny miesiąc to powrót wagonów i konwoju NKWD po kolejny zesłańczy „ładunek”.

Dokąd zsyłano Polaków? Tradycyjnie już przede wszystkim na Syberię. Zsyłano ich z premedytacją w te okolice, gdzie „zimno, głodno i do domu (czytaj: do Polski) daleko”. Rozrzucano Polaków po tajdze, jak Syberia długa i szeroka, od Uralu po Ocean Spokojny; Jakucja, Buriacja, Norylsk, Kołyma, Workuta... Zsyłano też w dzikie i słone stepy Kazachstanu, na Ural, Altaj, do Wołogdy, Archangielska, Korni i kraju Baskirów.

Ilu obywateli polskich w ten sposób deportowano do ZSRR? Chyba tego do dziś nie policzono. I już chyba, niestety, zliczyć się nie da. Na ten temat nasi historycy wciąż wiodą spory i szacują tę liczbę od kilkuset tysięcy (prof. Krzysztof Jasiewicz), nawet do półtora miliona (m. in. Zbigniew S. Siemaszko).

Nie doliczono się też ilu zesłańców do Ojczyzny po wojnie nie powróciło... Byłaby to na pewno liczba groźna budząca, bo trudno znaleźć zesłańczą

rodzinę, która by kogoś tam nie straciła...

Sybiracy są przekonani, że suma zesłańczych mogił byłaby jeszcze większa, gdyby nie generał Władysław Sikorski i jego umowa ze Stalinem, dająca amnestię Polakom w lecie 1941 roku. Ta dalekowzroczna myśl Sikorskiego – godna wielkiego Polaka i męża stanu – uwolniła polskich zesłańców z łagrów, stepów kazachskich i syberyjskich posiołków w tajdze zagubionych. Nawet dzisiaj ludziom postronnym powinno starczyć wyobraźni, żeby sobie odpowiedzieć, co by się działo i stało z Polakami, gdyby ich w tamtych katorżniczych warunkach trzymano jeszcze rok, dwa, cztery, aż do zakończenia wojny?

Pewnie, że i bez umów, i amnesti Stalin-Sikorski, wojna by się skończyła. I na pewno po tej strasznej wojnie znów Polska byłaby Polską. I pewnie polscy zesłańcy do wyteśnionej ojczyzny by wrócili. Na pewno... Tylko kiedy i ilu by ich wróciło? Ilu, gdyby nie błogosławiony przez Sybiraków generał Władysław Sikorski? Bez Sikorskiego na pewno nie byłoby też syberyjskich dywizji, najpierw gen. Andersa, a w historycznym biegu rzeczy, być może i armii gen. Berlinga. Nie byłoby Sybiraków pod Monte Cassino, nie byłoby pod Lenino i Berlinem. A przecież oni tam byli i nie szczedząc daniny życia i krwi dzielnie stawiali za Ojczyznę. Choć nikt z nich wtedy nie wybierał, bo na taki wybór szans nie miał, pod wodzą którego z tych generałów w ten bój pójdzie. Kto

do jakiej formacji z zesłania zdołał się przedrzeć, z tym i poszedł. Zresztą, tak Bogiem i prawdą, kto tam na Sybirze słyszał o Andersie czy Berlingu? Jeśli coś słyszano, to o werbunku do Wojska Polskiego, i to jak o cudzie jakimś. I do tego polskiego wojska zesłańcy za wszelką cenę chcieli się dostać; bo każdy miał świadomość, że tylko z polskim wojskiem prowadzi jedyna droga do Polski.

Jest to jedna z tych zesłańczych prawd, którą każdy Sybirak, każdy z frontowych żołnierzy zesłańców potwierdzi, niezależnie gdzie walczył, pod Lenino czy Monte Cassino. Dla Sybiraków krew przelana za Ojczyznę jednak ma cenę.

I jeszcze jedna z istotnych prawd, którą wszyscy Sybiracy potwierdzą. Zdecydowanie odróżniają oni okrutny, stalinowski, zesłańczy reżim od stosunku do nich Rosjan i innych tam osiadłych mieszkańców Sybiru czy Kazachstanu. To im wielu zesłańców zawdzięcza nie tylko życiowy ludzki odruch, ale i przysłowiową łyżkę strawy.

Przyjęło się u nas – i słusznie – określać Sybirakami wszystkich, którzy przeżyli gehennę sowieckiego zesłania. I co jeszcze ważniejsze, wszyscy zesłańcy tak się między sobą mianują i za takich uważają. Sybirak Sybirakowi bratem, to naprawdę nie są puste słowa.

Tyle, że coraz ich mniej i mniej tych naszych Sybiraków. Nie ma już wśród Sybiraków ich dziadków. I prawie ich ojców już nie stało... Dzisiejsi, najmłodsi Sybiracy dobiegają



Zbigniew Domino

już siedemdziesiątki. Rozproszeni po całej Polsce, wyniszczeni zesłańczymi przeżyciami i chorobami, dożywają swoich dni. Różnie im się powodzi, niestety, częściej gorzej niż lepiej. Do tego przyszło im żyć nie w miejscach ukochanych, nie w swoich rodzinnych gniazdach, z których ich brutalnie wyrzucono, nie na Podolu, Wołyniu, Polesiu czy na Wileńszczyźnie. A przecież najsłodszy marzeniem każdego zesłańcy i żołnierza jest powrót do własnej zagrody. Sybirakom okrutny los nawet tego poskąpił. Ale głośno się nie żalą, chyba tylko w swoim gronie i łezką w oku powspominają, bo twardo to gatunek, ci nasi Sybiracy. Dziesiąty luty będziem pamiętali/przyszli Sowieci gdyśmy jeszcze spali/I nasze dzieci na sanie wsadzili...Wspomnijmy i my razem z nimi o tym fragmencie naszej tragicznej polskiej historii. I to nie tylko przy takiej smutnej rocznicowej okazji.

Zbigniew Domino (2006 rok)



KOMENTARZE



Zdzisław Daras

ŚNIEG W RZESZOWIE TO NARODOWA TRAGEDIA

Zdumieni mieszkańcy przekazywali sobie z ust do ust odpowiedź urzędnika magistrackiego, że zaimię się odśnieżaniem, jak śnieg przestanie padać. Najbardziej kompetentna osoba, pan Juliusz Sieczkowski, wyjaśnia – Nie ma w Rzeszowie jednej firmy odpowiedzialnej za odśnieżanie miasta. Chodniki i drogi osiedlowe na osiedlach spółdzielczych mają odśnieżać spółdzielnie. Chodniki przed prywatnymi posesjami mają odśnieżać właściciele tych posesji. W ratuszu za odśnieżanie odpowiadają Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Zakład Zieleni.

Nie pamiętam, aby rada miasta wysłuchiwała sprawozdania, jak miasto jest przygotowane do opadów śniegu i jak się odśnieża ulice i wywozi śnieg. Nieoficjalnie dowiedziałem się, że ponad 100 osób już złamało kończyny. Gdy pełniłem funkcję radnego, to na moim osiedlu podszedł do mnie kiedyś jeden z mieszkańców i powiedział – panie radny, ja jeszcze nie widziałem pana, aby pan wizytował nasze osiedle i zwrócił uwagę komu trzeba o kłopotach, które utrudniają nam życie. Bo z tym odśnieżaniem jest tak, że zadania zostały podzielone, tylko nie ma systematycznego nadzoru nad przestrzeganiem przyjętych ustaleń.

Śnieg zimą pada gęsto i to nie jest nic nadzwyczajnego, to nie jest kataklizm. Rozumiem, że na początku jest źle, ale widoczne gołym okiem niedoróbki należy wyeliminować. Do nich należą: źle i nieprecyzyjnie sporządzone umowy i uregulowania, kto za co odpowiada. Tą kwestią winni zająć się radni rady miasta jak i członkowie rad samorządowych i spółdzielczych, to po prostu musi być uregulowane razem z mieszkańcami. Idąc ulicami widzimy – część chodników jest odśnieżona do podłoża, na niektórych leżą góry śniegu. Przed niektórymi przystankami MPK jest tragicznie. Kolejny, na których podbiegający do autobusów ludzie się przewracają. Nie pamiętam, aby spółdzielnie mieszkaniowe używały urządzeń mechanicznych. Jedna spółdzielnia odpowiedziała, że ich nie ma, a ta spółdzielnia swojej radzie wypłaca rocznie milion złotych funduszu osobowego. Czy ci członkowie spółdzielczej rady osiedlowej za takie pieniądze nie mogą się przespacerować po osiedlu i zobaczyć, jak osiedle wygląda w śniegu?

Problemu odśnieżania jeden człowiek nie rozwiąże, np. kiedyś proszono właścicieli samochodów o usunięciu ich na czas odśnieżania. Teraz zaprzestano tych praktyk – dlaczego?

Niektórzy sprzątający chodniki przy wejściach do klatek wywiązują się znakomicie, zaś przed niektórymi leżą zwały śniegu. Proponuję. Ci, którzy nie odśnieżają ulic miasta powinni otrzymać jako nagrodę bałwana.

FINAŁ WOŚP

Rzeszów był jednym z 2 tysięcy miast, w których odbywał się Finał WOŚP. Fundusze zebrane w tym dniu przeznaczone zostaną dla dzieci na ratowanie życia i zdrowia na oddziałach pediatrycznych i dla seniorów na zapewnienie godnej opieki medycznej. Podczas finału na estradzie rzeszowskiej zaprezentowały się: Natalia Szroeder, Simple Pleasures, Dreamheart, After Midnight, Krzysztof Kasprzyk, The Siblings oraz MemoCrasher.

Dla darczyńców zorganizowano pokazy służb mundurowych, Podkarpackiego Centrum Ratownictwa Medycznego, Rzeszowskiego Klubu Morsów Sopelek, G2A – serduszka WOŚP 3D oraz Virtual Reality, akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości UR i WSiLiZ w Rzeszowie, warsztaty plastyczno-techniczne przygotowane przez Rzeszowski Dom Kultury, spotkanie z rzeszowskim sobowtorem trenera Engla, Wiesławem Ładońskim i jego drużyną Krystyn Podkarpackich, przejażdżki samochodem pancernym BRDM-2, prezentacja pojazdów oraz Konnej Straży Ochrony Przyrody i Tradycji im. 20 Pułku Ułanów w Rzeszowie.

Na parkingu Podpromie wybrzmiała MotoOrkiestra i odbyły się przejazdy samochodów sportowych. Na rzeszowskim rynku Tor Wyścigowy w Rzeszowie zorganizował wystawę samochodów zabytkowych, tuningowych, rajdowych i driftingowych. Dokonano licytacji przejazdu supertaxówką. Zwycięzca za przekazane datki do puszeki WOŚP miał zapewniony niezapomniany przejazd sportowym samochodem. TVN w dwóch wejściach relacjonujących na żywo wydarzenia WOŚP z Rzeszowa przeprowadziła wywiady z **Arkadiuszem Leśniakiem-Moczukiem**, organizatorem pokazów samochodowych. Filmowane były także driftujące na płycie rynku samochody i quady z Polaris Podkarpacie.

Na zakończenie finału WOŚP odbył się pokaz „Światelko do nieba”.

Krystyna Leśniak-Moczuk

INTERESUJĄCE

BOHATERSTWO NAGRODZONE



Od prawej: Mateusz Krul, prezydent Tadeusz Ferenc, mama Mateusza

Mateusz Krul, 14-letni uczeń rzeszowskiej podstawówki nr 19, popisał się nie byle jakim czynem, który bez wątpienia można nazwać bohaterskim. Wybrał się ze swoim psem na spacer nad Wisłokiem. Wszystko przebiegało rutynowo do czasu, gdy usłyszał donośne wołanie o pomoc. Wówczas dostrzegł dramatyczną sytuację, w nurcie rzeki. Tonący mężczyzna trzymał się kurczowo pokrywy lodowej. To on zwołał pomocy. Mateusz bez zastanowienia chwycił za wędkę i wskoczył do lodowatej wody. Sprawnie ową wędkę skierował w stronę tonącego i skutecznie uciepionego do niej człowieka doholował do brzegu. Tak właśnie został uratowany rzeszowski 29-latek.

Prezydent **Tadeusz Ferenc** uznał, że taka bohaterska postawa zasługuje na wyjątkowe uhonorowanie i zaprosił Mateusza wraz z matką do rzeszowskiego ratusza. Oprócz słów uznania i podziwu – „proszę państwa, mamy pośród nas bohatera, a w mieście wrażliwą i cudowną młodzież” – miał również coś bardziej konkretnego. Dla młodzieńca przygotował nagrodę w wysokości 1 500 zł, a dla jego matki okazały bukiet czerwonych róż. Również zastępca komendanta miejskiego policji, mł. insp. **Mirosław Waśko**, miał dla nich upominki rzeczowe, a dla Mateusza dodatkowo dyplom „Zasłużony dla policji”. Taką bezinteresowną postawą, świadczącą o dużej wrażliwości, w coraz bardziej nieczułej rzeczywistości, należy ze wszelkich miar promować, gdzie tylko się da. Dołączamy również swoje najwyższe uznanie.

DO WOJA MARSZ

Z końcem stycznia ruszyły prace miejskiej komisji lekarskiej, która będzie dokonywać kwalifikacji wojskowych młodzieńców urodzonych w 1998 roku oraz niedobitków zrodzonych w latach 1993-1997, których z różnych powodów owa komisja nie mogła ocenić i zakwalifikować, bądź nie. Cała operacja ma zostać zakończona do 28 kwietnia. W naszym województwie kwalifikacja obejmie ponad 15 000 panów i ponad 400 pań, bo dziurawe wojsko także obecnie mamy. Wszystko nadzoruje wojewoda przy współpracy z prezydentem, wojewódzkim sztabem wojskowym oraz komendantem rzeszowskiej komendy uzupełnień.

Za moich czasów takie komisje nazywano poborowymi, ale skoro jest wyraźny postęp, to musiała nastąpić również zmiana nazwy. Najważniejsze, aby był ruch w interesie. Pełną parą trwa również nabór do wojska ministra Macierewicza, czyli brygady obrony terytorialnej. Jeszcze można skutecznie załapać się w kamasze. Jest to tak zwane wojsko 500+.

NOWATORSKI ZABIEG

W rzeszowskim szpitalu Pro-Familia po raz pierwszy w kraju wykonano zabieg łagodzący ból u pacjentki z przerzutami nowotworowymi do kości. Cały zabieg trwał pół godziny. Pacjentka już po trzech dniach od zabiegu odczuła 80-procentowe złagodzenie bólu. To prawdziwy przełom w leczeniu niezwykle uciążliwego, wręcz paraliżującego bólu. Pacjentka opuściła szpital już w następnym dniu.



Noworodkowy oddział szpitala Pro Familia

po zabiegu. Ową pacjentką była 38-letnia kobieta, u której kilka lat temu wykryto raka piersi. Pomimo leczenia choroby wróciła po dwóch latach. Pojawiły się przerzuty do kości, powodujące ból uniemożliwiający normalne życie.

Na czym polega ów zbawienny zabieg? Na zniszczeniu zakończeń nerwowych zlokalizowanych wokół nowotworowego guza przy użyciu skupionej wiązki ultradźwiękowej o wysokiej mocy, skierowanej na chory obszar. Zdrowe tkanki nie zostają naruszone, gdyż cały czas wszystko jest monitorowane przy użyciu rezonansu magnetycznego, co zapewnia wysoką skuteczność, bezpieczeństwo i pełną kontrolę. Zabieg nie jest refundowany przez NFZ, ale szpital będzie go wykonywał bezpłatnie, w ramach grantu naukowego.

DREWNIANA PANIAGA



Tak wygląda to, co jest pod ul. 3 Maja

Aktualnie trwa przebudowa ulicy 3 Maja. Wymianie podlega nawierzchnia i to, co z instalacji jest pod spodem. Całość uzyska nowy, zupełnie inny kształt i wystrój. Takie prace zapowiedziane były już od dawna, ale dopiero pod koniec minionego roku zostały rozpoczęte. Roboty ziemne pozwalają na zerknięcie wgląd, jak kiedyś ta ulica wyglądała. Odkryte stare warstwy ukazują pierwotną nawierzchnię. Była ona wykonana z drewna. Można to zobaczyć przy okazji spaceru w tym rejonie.

Rom
Fot. A. Baranowski

Z ŻYCIA TPRz

NOWI CZŁONKOWIE

Towarzystwo nasze systematycznie powiększa swoje szeregi. W styczniu zarząd przyjął kolejnych, nowych członków, **Aleksandra Baranowskiego** i **Piotra Kunysza**. Witamy i życzymy sukcesów.

WALNE ZEBRANIE

Podczas styczniowego posiedzenia zarządu Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa ustalono harmonogram prac związanych z rocznym, statutowym walnym zebraniem, podczas którego zarząd przedstawi sprawozdanie z działalności za 2016 rok i zamierzenia na rok bieżący. Walne zebranie odbędzie się z początkiem kwietnia br.

Nie zapominajcie o Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-051 Rzeszów, ul. Słoneczna 2

KRS 0000039866

RZESZÓW WZBOGACI SIĘ

NOWE BASENY



Basen ROSIR

Rzeszowskie Baseny ROSIR-u czeka rewolucja. Można powiedzieć wreszcie, bo o remoncie obiektów mówiło się od lat. W końcu została wybrana koncepcja przebudowy basenów. W tej chwili są dwa 50-metrowe (wyczynowy i rekreacyjny), brodzik dla dzieci oraz fontanna. Wszystkie niecki basenowe zostaną wyburzone, powstaną zupełnie nowe.

Basen wyczynowy obecnie ma głębokość 1,3–3,75 m. Po przebudowie będzie zdecydowanie płytszy – od 1,35 m do 1,8 m głębokości. Pod nieką w części najgłębszej powstaną zbiorniki przelewowe dla wszystkich basenów, będzie tam pompownia wody technologicznej. Wejście będzie od trybun, które również zostaną wyburzone i powstaną na ich miejsce nowe. Długość basenu wyczynowego nie zostanie zmieniona. Podobnie jak basenu rekreacyjnego (też ma 50 m), który obecnie ma prawie 70-metrową zjeżdżalnię. Niecka tego basenu po przebudowie będzie miała od 1,1 m do 1,3 m głębokości. Będą tam atrakcje wodne: grota wodna, dzika rzeka, kurtyny

wodne, leżanki, tryskacze, grzybek i liny do wspinaczki wodnej. Zjeżdżalnia zostanie utrzymana. Wyburzony zostanie brodzik, a w jego miejscu powstanie basen dla dzieci z drobnymi atrakcjami wodnymi. Ten basen będzie miał głębokość od 0,6 m do 0,8 m. Dla najmłodszych dzieci powstanie basen dla przedszkolaków o głębokości od 0,1 m do 0,6 m. W miejscu fontanny nie będzie budowana nowa, tylko powstanie wodny plac zabaw.

W planach zakładano nawet przykrycie basenu olimpijskiego i wyposażenie go w ścianę, którą latem można demontować. Takie wyjście brano pod uwagę, ponieważ istniała szansa na otrzymanie dotacji z Ministerstwa Sportu i Turystyki na budowę krytej pływalni. W ostatecznym projekcie zadania jednak nie ma. Wyczynowy basen zachowa sportowe wymiary – 50 x 21 m, ale zostanie zmodernizowany – zostanie odwrócona jego niecka, po remoncie od strony południowej będzie płytsza woda, a od strony budynku administracyjnego głębsza.

Na przebudowę basenów ROSIR-u przy ul. Pułaskiego przewidziano ok. 25 mln zł. – Modernizacja basenów ma się zakończyć w marcu 2018 r. W tym roku obiekty będą zamknięte dla mieszkańców, ale warto poczekać. Chcemy dostosować baseny do tego, co dzisiaj jest standardem basenów otwartych – informuje **Marcin Suwała**. Mieszkańcom Rzeszowa, którzy będą chcieli w tym roku wypocząć nad wodą, pozostanie miejska żwirownia przy ul. Kwiatkowskiego lub wyjazd na basen do pobliskiej Boguchwały. W ten sposób Rzeszów ostatecznie żegna się z aquaparkiem.

Zdzisław Daraż

COŚ NA CIEPŁO



Na rzeszowskim rynku stoi sobie biały namiot, w którym ustawiono stojaki z ciuchowymi wieszakami. Wszelkemu pod zadem ciemnoplarnianym. Można tu wejść, zostawić coś niepotrzebnego z ciepłej garderoby i wybrać sobie też coś z wiszącego na owych wieszakach. Można przyjąć, że jest to ciekawa społecznośćowa zabawa z dobrym zadem humanitarnym. Podoba się nam. Popieramy ze wszech miar. Rom, Fot. A. Baranowski.

CO TAM PANIE W RADZIE

GADULSTWO W MODZIE

Podczas styczniowej, statutowej sesji rady miasta było wszystko. Konstrukttywne wypowiedzi, sensowne propozycje, logiczne wnioski i tyle samo demagogii, pustosłowia i młócenia słomy. Nie zabrakło także przejawów nieznajomości realiów miasta oraz stanu jego potrzeb i na tej podstawie budowania jakichś wytyków prezydentowi połączonych z formułowaniem wniosków, które nijak miały się do rzeczywistości.

Sporo emocje pojawiły się już przy propozycjach związanych z wieloletnią prognozą finansową. Ni z gruszką, ni z pietruszką urwał się Marcin z Lubczy koło Ryglia, który huknął niezwykle odkrywczą tezę, że strefę ekonomiczną należy zagospodarowywać od budowy dróg dojazdowych, których ponoć prezydent nie wybudował i dlatego strefa jest w znacznym stopniu niezagospodarowana. Słusznie prezydent ripostował, że pan radny plecie bzdury i chyba tam nigdy nie był. Ale odezwali się prawoskrętni świadkowie, którzy gotowi byli sumitować się, że jednak był. Skoro tak, to musi mieć kłopoty ze wzrokiem, albo rozumieniem rzeczywistości. Pan radny nie pokusił się o merytoryczne zgłębienie problemu. Strefa jest dobrze skomunikowana na aktualne potrzeby i najbliższe lata. Można do niej dojechać z każdej strony. Wszystko przeciągało się, ponieważ właściciel większości strefy, czyli starosta powiatu rzeszowskiego, który dostał na jej zagospodarowanie ponad 70 mln, specjalnie nie wysłał się. To miasto zainwestowało w nią tyle samo środków. A inwestorów nie odstrasza brak komunikacji i uzbrojenia terenu, które jest, ale wygórowane przez starostę ceny gruntów. Niech tylko starosta przekaże strefę miastu, a od razu wszystko wróci do normy.

Wybitny architekt z Radomia wytknął prezydentowi, że nie powinien twierdzić, iż radny gdzieś nie był. Nie dodał tylko, że dla równowagi radny też nie powinien wypłacać banialuków. Przy okazji oberwało się Bziance, że pewnością za skuteczne parcie do Rzeszowa. Poszło o przewidziane środki na wstępne prace związane z budową szkoły w tym najnowszym osiedlu rzeszowskim. Padały propozycje, żeby dzieci z Bzianki chodzili do szkół w Przybyśzówce i przy bł. Karoliny, bo w osiedlu mieszka niecałe 400 mieszkańców, a szkołę koniecznie budować, ale w Wilkowie. Jeśli już, to należy rozbudować istnie-

jącą szkołę. Znowu walnięto kulą w płot, bo mieszkańców Bzianka ma ponad 600, szkoły w Przybyśzówce i przy bł. Karoliny nie mają żadnych rezerw, a nową szkołę w Wilkowie budują już pijarzy na przekazanej przez miasto okazałej działce. Rozbudowa istniejącej w Bziance szkoły nie ma najmniejszego sensu, ponieważ zasadniczą część budynku ma ponad 100 lat. Taniej i lepiej będzie wybudować nową, zwłaszcza w perspektywie reformy, która spowoduje pojawienie się dwóch dalszych oddziałów. Ponadto Bzianka będzie zabudowywana, co wiąże się z wzrostem liczby dzieci. Czasem tych jałowych wywodów radzieckich trudno jest słuchać bez popłtki, ponieważ wygląda to tak, jakby niektórzy pochodzili z biednej rodziny, gdzie dzielono rozum na czworo i jeszcze rodzeństwo kradło.

O oświacie podczas tej sesji było sporo. Przecież powszechnie znana jest prawda, że w Polsce wszyscy znają się na polityce, medycynie i oświacie właśnie. Przy okazji informacji o poczynionych przygotowaniach do wdrożenia w mieście ustawowej reformy oświaty we wrześniu tego roku, akurat najwięcej do powiedzenia mieli ci, którzy nie mają z nią nic wspólnego. Po długich deliberacjach radzieckich, jak zwykle góra urodziła mysz, czyli praktycznie niewiele z młócenia słomy wynikało. Ale co sobie ludziska pogadali to ich. Oby tylko dobrze podziało im na samopoczucie i poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec swojego elektoratu.

Znowu, jak bumerang, pojawiła się sprawa budowy Podkarpackiego Centrum Lekkoatletycznego. Padło stwierdzenie, że miasto bez stosownego entuzjazmu odnosi się do tego pomysłu. Znowu trzeba było tłumaczyć jak krowie na rowie, że problem ten nie wynika z niechęci miejskiej władzy, a z tego, że nie ma rozstrzygnięcia, kto będzie inwestorem całego przedsięwzięcia. Tylko wówczas deklarowane przez magistrat środki zostaną przekazane.

Klepnięto wreszcie propozycję budowy hotelu na dawnym placu Garcarskim (w pobliżu Szpitala Wojewódzkiego nr 1). Konkurs na jego kształt architektoniczny został właśnie rozstrzygnięty. Bryła budynku będzie przypominała konstrukcję pieca garncarskiego. Powinien być to dosyć ciekawy akcent architektoniczny miasta.

Roman Małek

ZAKOŁOWAŁO WOKÓŁ DWORCA

Rozmowa z prezydentem Tadeuszem Ferencem

– Nagle, na ostatniej sesji po informacji skarbnika na temat wieloletniej prognozy finansowej Rzeszowa radni PiS rozpętały dyskusję o potrzebie lepszego skomunikowania ze specjalną strefą ekonomiczną na osiedlach Przybyśzówka i Miłocin oraz terenem Dworzyska i wskazywali na zagrożenie spokoju mieszkańców pobliskiego osiedla przez projektowany łącznik od ulicy Miłocińskiej do strefy.

– Po pierwsze, wykazali małą znajomość miasta w tamtym obszarze, można nawet przypuszczać, że niektórzy nigdy tam nie byli. Natomiast połączenie od Miłocińskiej jest niezbędne i będzie ono tylko dla samochodów osobowych a nie ciężkiego sprzętu, po to aby np. do pracy w strefie Dworzysko ludzie z Miłocina czy Baranówki IV nie jechali okrężnie przez pół miasta, gdy mogą się tam dostać krótszą drogą, szybciej i taniej. Mamy dobre projekty jak usprawnić komunikację w mieście nie tylko w obrębie Dworzyska i będziemy je wdrażać, i czynimy to zgodnie z potrzebami.

– Ale tam nawet posadzone są tuje przy Miłocińskiej w poprzek projektowanego łącznika, by uniemożliwić zrobienie tej nowej ulicy.

– Tuje, które nakazał posadzić starosta, można przecież wykopać. A ulica musi powstać, aby pomagać ludziom, a nie utrudniać życie mieszkańcom miasta i innym osobom.

– Ale z drugiej strony nikt nie lubi jak mu się nagle buduje drogę przed oknami... Takie zastrzeżenia są też w innych częściach miasta ze strony mieszkańców, np. ulicy Magicznej, albo osiedla Budziwój, gdzie planowany jest przebieg ulicy Południowej obiegającej miasto od Kielanówki do alei Sikorskiego.

– Miasto musi się rozwijać, także komunikacyjnie. I można zapytać tych przeciwników nowych tras, czy sami nie jeżdżą pod oknami innych, np. przemierzając ulicą Dąbrowskiego czy Hetmańską, gdy zostały one poszerzone? Czy ktoś może sobie wyobrazić, gdy patrzy dziś na ruch po czteropasmowej Dąbrowskiego, że byłby on możliwy w takim natężeniu tą wąską ulicą sprzed przebudowy?

– Park Naukowo-Technologiczny Rzeszów-Dworzysko zaczęto budować, gdy Przybyśzówka nie należała jeszcze do Rzeszowa.

– To jest nadal teren pozostający w gestii starosty rzeszowskiego i Agencji Nieruchomości Rolnych choć po poszerzeniu granic miasta o Przybyśzówkę występowałem z prośbą o przekazanie nam strefy, na przygotowanie której starosta otrzymał 78 mln złotych. Ale starosta się nie zgodził, co nie znaczy, że miasto nie było, albo nie jest zainteresowane jak najszybszym pojawieniem się tu inwestorów. Wręcz przeciwnie, dlatego m.in. wydząć opóźnienia

w przygotowaniu strefy podjąłem decyzję i miasto wybudowało np. od ulicy Krakowskiej nową ulicę (na ten czas jedną nitkę z możliwością podwojenia), która nosi imię Ludwika Chmury i łożyliśmy na inne jeszcze cele dotyczące uzbrojenia terenu. Wydaliśmy na to prawie tyle samo co starosta. Prowadziliśmy też rozmowy z wieloma potencjalnymi inwestorami.

– Nie widać tam jednak tłoku i zagęszczenia budów. Dlaczego?

– Zainteresowanie było duże, ale zostało wyhamowane, gdy okazało się, że żądano od nich za ar 25 tys. złotych. Przekonywałem, by obniżyć te ceny. Tak w pewnym momencie uczyniono, ale znowu wzrosły do 19 tysięcy za ar. Życie jednak reguluje i trzeba negocjować oraz elastycznie obniżać cenę, aby budów przybywało.

– Dlaczego wycofała się Lufthansa?

– Marszałek podkarpacki bardzo zabiegał o tę inwestycję, ale Lufthansa wybrała sobie na Dworzysku takie dwie działki, gdzie przebiegała akurat droga wybudowana zgodnie z planem za pieniądze unijne. Gdyby droga została zlikwidowana, jak chciała Lufthansa, pieniądze unijne trzeba byłoby zwrócić. Starosta nie zgodził się, by zadośćuczynić żądaniom inwestora. I tak zniweczone zostały ambitne plany. A marszałek poczynił tak wiele starań, aby

ta inwestycja była realizowana w Rzeszowie.

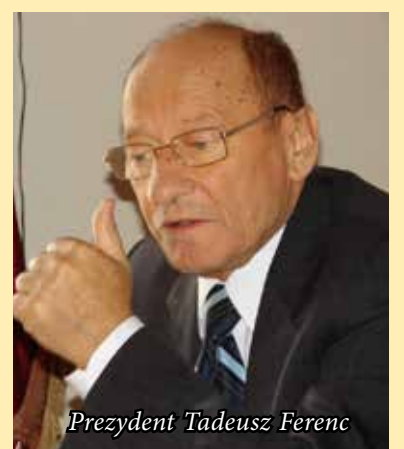
– I dlatego tak marnie tam nadal i pusto?

– Buduje się tam zakłady, chociaż rzeczywiście powoli to idzie. Firma Raben, która ma tam już obiekty logistyczne, zamierza w tym roku budować kolejny magazyn. Salon Harleya Dawidsona wraz z muzeum tej firmy mają być otwarte już niebawem. W tym roku zamierza tu zbudować serwis samochodów ciężarowych firma Mercedes Sobiśław Zasada, planuje budowę Bowim Podkarpacie, by sprzedawać tu wyroby hutnicze. Serwis samochodów ciężarowych wybuduje firma Mat-Trans Mateusz Gieron. W trakcie budowy jest fabryka artykułów szkolnych i biurowych Ok Office, zamierza tam budować zakład firma Ziaja Kosmetyki. A jeszcze kilka innych firm kompletuje dokumenty i dopina formalności, by ubiegać się o realizację swoich inwestycji na Dworzysku.

– Jeszcze pytanie z innego obszaru tematycznego. Bo co rusz ktoś dawniej wywłaszczony domaga się zwrotu działek. Takie roszczenia pojawiły się odnośnie obszaru parku Sybiraków na Baranówce, gdzie stoi też od nie tak dawna pomnik Sybiraków.

– Tam miał być nawet budowany akwapark, ale pojawiły się protesty mieszkańców.

– Będą zwroty różnych kawałków



Prezydent Tadeusz Ferenc

parku?

– Tak, jeśli okaże się, że prawnie niegdyśjejsi właściciele udowodnią, iż cel wywłaszczenia był inny niż to wynika z zagospodarowania terenu, np. do jednej z działek zapisano technikum elektryczne, które tam nie powstało i nigdy go nie będzie.

– Koszty poniesiemy znów wszyscy jako mieszkańcy.

– Zwróci się teren i tyle, nikt nie będzie płacił.

– I na tych kawałkach w różnych miejscach parku ktoś po ich pozyskaniu będzie mógł wycinać drzewa i budować, co zechce?

– Jak terem będzie jego własnością, to może tak postąpić.

Ryszard Zatorski



WIESŁAWA SZYMAŃSKA

PRACA W OŚWIACIE STAŁA SIĘ PASJĄ

Wiesława Szymańska, jest rodowitą rzeszowską. Ojciec przepracował 50 lat w rzeszowskiej WSK, jego rodzice byli mieszkańcami Rzeszowa. Natomiast matka pochodziła ze Stanisławowa. Wiesława z sentymentem wspomina osiedle WSK (Dąbrowskiego), na którym spędziła swoje dzieciństwo, zaś w Zakładowym Domu Kultury uczyła się pierwszych kroków tanecznych pod okiem Bożeny Niżańskiej. Z domu rodzinnego wyniosła kilka zasad, którymi kieruje się w życiu. Są to: obowiązkowość, odpowiedzialność i poszanowanie pracy. Stosuje je i wobec siebie, i wymaga od innych.

Maturę zdała w II LO w Rzeszowie. Studia wyższe, prawo administracyjne, ukończyła w rzeszowskiej filii UMCS. Już w szkole średniej myślała, aby kiedyś zostać nauczycielką. Dlatego po ukończeniu studiów w 1982 r. pracę zawodową podjęła w Szkole Podstawowej nr 5 jako nauczycielka. Po roku zatrudniono ją w wydziale oświaty i wychowania na stanowisku do spraw kadrowych. Przepracowała tam kilka lat, poznając bliżej specyfikę i problemy rzeszowskiej oświaty. Mile wspomina mgr Helenę Łopacką, zastępcę inspektora oświaty, która zawsze chętnie doradzała i pomagała dzieląc się swoim doświadczeniem. Wiesława doksztalała się, zdobywając kwalifikacje pedagogiczne i uprawnienia w zarządzaniu placówkami oświatowymi.

Nabyta wiedza i doświadczenie przydały się, gdy w 1990 r. prezydent miasta Rzeszowa powierzył jej obowiązki naczelnika wydziału oświaty, kultury, sportu i rekreacji. Wprowadzone w 1989 r. zmiany ustrojowe nałożyły na samorządy szereg nowych obowiązków i dały też nowe uprawnienia. Prowadzenie szkół i placówek oświatowych stało się zadaniem własnym miasta. Ale wdrożeniem nowych zadań towarzyszył napływ ogromnej ilości aktów normatywnych, ustaw, uchwał, rozporządzeń i przepisów szczegółowych. Studia z zakresu prawa administracyjnego oraz zdobyte doświadczenie ułatwiały przeprowadzenie wymaganych operacji i rozwiązań.

W 1994 r. w wyniku reorganizacji urzędu miasta wyodrębniono wydział edukacji, nadzorujący działalność 42 przedszkoli, 26 szkół podstawowych, 16 gimnazjów, 22 szkół ponadgimnazjalnych oraz inne placówki oświatowe, jak młodzieżowy dom kultury, międzyszkolny ośrodek sportowy, poradnię psychologiczno-pedagogiczną. Otrzymał także nadzór nad organizacją akcji wypoczynku dzieci i młodzieży w mieście.



Wiesława Szymańska

Nie tak dawno wprowadzono 3-letnie gimnazja i 3-letnie licea, klasy zerowe dla 5-6 latków z przedszkola. Obecnie nowa reforma oświatowa likwiduje te gimnazja i znów trzeba reorganizować sieć szkół i przystosowywać obiekty do nowych potrzeb. Nasza bohaterka nie boi się tych wyzwań, jest do nich przygotowana. Uważa, że pewnie jej przeznaczeniem jest ciągle reformowanie i reorganizowanie oświaty w Rzeszowie. Czuje, że da radę. Przecież rzeszowskiej oświacie poświęciła już połowę swojego życia. Czuje się w niej dobrze i satysfakcjonuje ją to, co robi. Szczególnie wtedy, gdy może pomóc innym, młodszym stażem dyrektorom i współpracownikom. Praca w rzeszowskiej oświacie i rozwiązywanie jej problemów stały się życiową pasją. A i władze doceniają jej pracę, uhonorowały ją srebrnym krzyżem zasługi.

Brakuje jej natomiast bezpośredniej pracy z dziećmi, o czym kiedyś marzyła. Dlatego w okresach wakacyjnych bardzo chętnie wyjeżdżała jako wychowawczyni na kolonie z grupami dzieci i młodzieży, była kierownikiem kursów dla wychowawców obozów i kolonii.

Pytana o hobby odpowiada, że największą przyjemność i radość sprawiają jej pobyty w Krynicy Górskiej, do której jeździła jeszcze jako dziecko z rodzicami. Teraz jeździ tam parę razy w roku. Zna każdy jej zakątek, zna również okoliczne miejscowości.

Józef Kanik

BUSINESS NETWORK INTERNATIONAL

BNI jest profesjonalną organizacją rekomendacji biznesowych, promującą ideę wzajemnej pomocy w biznesie opartej na zaufaniu i relacjach, pomagającą przedsiębiorcom rozwijać ich firmy i pozyskiwać zlecenia dzięki rekomendacjom do klientów. Członkowie, dyrektorzy i ambasadorzy BNI powinni kierować się w biznesie następującymi wartościami preferowanymi przez BNI: dający dostaje, budowanie trwałych relacji, trening i edukacja, tradycja i innowacja, pozytywne nastawienie, docenianie pracy innych, odpowiedzialność w biznesie. BNI została założona w 1985 r. i zrzesza 190 000 członków z 69 krajów. W Polsce od 2006 r. założono 12 oddziałów skupiających 1 500 przedsiębiorców oraz ludzi związanych z biznesem.

W Rzeszowie funkcjonują dwa oddziały, a trzeci jest w stadium organizacji. BNI Pride skupia 56 przedsiębiorców z branży budowlanej, informatycznej, finansowo-prawnej, marketingu, reklamy i eventów oraz wsparcia biznesu. Do BNI Glory należy 38 firm z Rzeszowa i województwa podkarpackiego. Zarządy oddziałów organizują w hotelu Rzeszów cotygodniowe spotkania przynoszące firmom korzyści w postaci nowych kontaktów przyciągających się do oszczędności czasu, pozyskiwania klientów z rekomendacji oraz budowania relacji sprzyjających rozwojowi firm. Na spotkania te zapraszani są goście mający szansę wstąpić do tej organizacji lub podjąć współpracę.

Arkadiusz Leśniak-Moczuk

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Od 1 stycznia br. weszła w życie nowelizacja ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, dotycząca dostę-

budżetu państwa. Za leczenie w szpitalach i poradniach specjalistycznych nieubezpieczeni nadal będą musieli płacić. Nie dotyczy to dzieci do 18. roku życia oraz kobiet w ciąży i położu, którym zgodnie z prawem należy się opieka medyczna bez względu na to, czy są ubezpieczone, czy nie. Takie prawo mają także osoby, które uzyskały w Polsce status uchodźcy.

Dotychczas aż 2,5 mln osób, co stanowi około 6 proc ogółu obywateli, nie miało uprawnień do darmowego leczenia – głównie pracujących na „śmieciówkach”. Lekarze dodatkowych pieniędzy na ich leczenie nie dostaną.

Moim zdaniem przyjęta zmiana ma wypełnić konstytucyjny zapis, artykuł 68, iż „Każdy ma prawo do ochrony zdrowia”, a „Obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze

DARMOWE WIZYTY U LEKARZA

pu w wszystkich do podstawowej opieki zdrowotnej. Bez względu na to, czy jesteśmy ubezpieczeni, czy nie, lekarz rodzinny przyjmie nas za darmo, a pielęgniarka z poradni za darmo zrobi zastrzyk. Wszyscy bez względu na to, w jakim charakterze są zatrudnieni i czy w ogóle pracują, mają prawo do darmowego leczenia we wszystkich szpitalach i poradniach, które mają kontrakt. Leczenie jest finansowane z

publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych”, ma też być krokiem w kierunku systemu budżetowego, a nie jak do tej pory ubezpieczeniowego. Według informacji ministra zdrowia system budżetowy zostanie wprowadzony od 1 stycznia 2018 roku, a Narodowy Fundusz Zdrowia zlikwidowany.

Stanisław Rusznica

50 LAT U LITERATÓW



Widok ogólny sali

W obecnym roku 2017 przypada pięćdziesiąta rocznica Rzeszowskiego Oddziału ZLP. Pierwsze posiedzenie odbyło się 26 listopada 1967 r. Na prezesa wybrano wówczas **Jerzego Pleśniarowicza**. Obecnie oddział liczy 39 członków. W styczniu br. zorganizowano dwa duże spotkania poświęcone tej rocznicy. Pierwsze spotkanie odbyło się w Osiedlowym Domu Kultury „Tysiąclecie” RSM w Rzeszowie. Zaprezentowano na nim najnowszy numer jubileuszowy oddziału „Krajobrazy” oraz wiele najnowszych wierszy. Prezes oddziału **Mieczysław A. Łyp** oraz sekretarz **Małgorzata Żurecka** przypomnieli historię oddziału oraz podjęli próbę nakreślenia działań na cały jubileuszowy rok. Swoją twórczość literacką przedstawili, m. in.: **Mieczysław Łyp**, **Adam Decowski**, **Ryszard Mścisz**, **Małgorzata Żurecka**, **Edward Bolec**, **Zdzisława Górską**, **Maria Rudnicka**, **Stefan Żarów**. W spotkaniu uczestniczyło wielu gości. Wśród nich b. parlamentarzysta **Mieczysław Janowski** i **Stanisław Rusznica**, prezes stowarzyszenia „Nasz Dom Rzeszów” – **Jerzy Maślanka**, prezes regionalnego stowarzyszenia twórców kultury – **Józef Kawalek**, prezes stowarzyszenia literackiego „Słowo” w Mielcu – **Zbigniew Michalski**, wiceprezydent rotary club w Rzeszowie – **Józef Laskow-**

ski, dziennikarze regionalnych czasopism i wydawnictw: **Jerzy Maślanka**, **Ryszard Zatorski**, **Stanisław Rusznica**, **Jerzy Fafara**. W części artystycznej wystąpił chór Collegium Musicum pod dyktando **Andrzeja Szypuły** oraz zespół muzyczny **Wiktora Bochenka**. Stronę organizacyjną spotkania wspomagała grupa sympatyków z ODK: **Halina Kostoń**, **Irena Walczak**, **Krystyna Rogozińska**, **Cecylia Kuczma**.

Drugie styczniowe spotkanie zorganizowane zostało przez Oddział ZLP wspólnie z Teatrem im. Wandy Siemaszkowej. Był to tzw. wieczór literacki z cyklu „Byli wśród nas”. W całości został poświęcony Jerzemu Pleśniarowiczowi – pierwszemu prezesowi oddziału ZLP w Rzeszowie. Na program spotkania złożyły się: przedstawienie sylwetki twórcy Jerzego Pleśniarowicza, prezentacja przez aktorów Teatru im. W. Siemaszkowej wybranych wierszy autora „Ballady o ułanach”, rozmowa Andrzeja Piątko z synem Jerzego Pleśniarowicza, **Krzysztofem Pleśniarowiczem**, profesorem teatrolologii UJ, sylwetka Jerzego Pleśniarowicza we wspomnieniach przyjaciół i znajomych. Obydwu spotkaniom towarzyszyła wystawa obrazów rzeszowskiego plastyka – artysty, **Andrzeja Korca**.

Stanisław Rusznica

OKRUCHY WSPOMNIENIŃ CZ. XXIV NA BOSAKA

Najmłodszy z rodu Kaników, dwu i półletni Antoś, na rodzinnym pikniku (koniec września 2016 r.) biegał sobie boso nie tylko po mieszkaniu, ale także po ogrodzie i piaskownicy. Nie chciał bucików. Przypomniały mi się moje dziecięce lata, kiedy i ja wraz z kolegami biegałem boso. Były to lata trzydzieste XX w. Moi rówieśnicy: Antek Byrda, Józef Jakubiec i Kazek Rusin biegali również boso i to nie tylko po trawie. Pewnie z tej przyczyny miałem potem kłopoty ze stopami. Pojawiały się na nich ropienie. Ale nie pamiętam,

bym z tego powodu chorował na gripę, czy był przeziębiony. Moja mama, Teresa z Borgosów i z Lipowej, opowiadała, że ona w dzieciństwie to nawet ślizgała się boso. Do dziś zastanawiam się, jak to było możliwe.

W tamtych latach buty na wsi były rarytasem. Utkwiły mi w pamięci obrazy ludzi idących do pociągu z przewieszonymi na ramionach butami. Zdejmowali je przed stacją kolejową. Zdarzały się też przypadki, że ci z dalsza szli tak i do kościoła. Dzisiaj trzeba iść na plażę nad morzem, by zobaczyć

chodzących boso.

Co stało się z kolegami z tamtych lat? Antek był proboszczem w parafii koło Żywca. Spotkałem go, gdy pomagał rodzinie przy żniwach. Józek ponoć został taksówkarzem. Nie spotkałem go, mimo że wypatrywałem go, ilekroć pojawiałem się w Bielsku-Białej. Kazek zmarł wcześniej. Nie znam przyczyn. Związany był z nim jeden mój wybryk. Pokłóciliśmy się o coś. Kazek uciekł do domu i stojąc w oknie pokazał mi język. Ja nie namyślając się rzuciłem w niego kamieniem. Roztrzaskała się

szyba. Na szczęście, jemu nie stało się nic. Moi rodzice musieli pokryć koszty naprawy okna. Nie pamiętam, jaka spotkała mnie kara.

Parę lat później, gdy mama chciała mnie ukarać za coś tam, uciekłem z domu i całą noc spędziłem w kościele na czuwaniu przy grobie pańskim. Była to noc z czwartku na piątek wielkiego tygodnia. Mama zdołała ochłonąć i tak uniknąłem kary. Pewnie nocne czwanie było wystarczającą pokutą.

Na Kępie była cegielnia. Miałem może 5 lat, gdy poszedłem z

kolegami wypróbować jazdę na wózkach, którymi wożono wysuszone cegły do pieca, w którym je wypalano. Otwór wjazdowy do wiaty był za niski. Ja nie schyliłem głowy i rąbnąłem nią o belkę poprzeczną. To zatrzymało wózek, koledzy uciekli, a ja z krwawiącą raną na czole szedłem samotny do domu (około 1 km). Do dziś mam pamiątkę, szramę na czole. I pamiętam wizyty u lekarza, który zmieniał mi opatrunki. Dziś zmarszczki na czole zlewają się z nią. Dlatego trudno ją zauważyć.

Józef Kanik

ROCZNICOWE TO I OWO



Od lewej: ks. biskup senior Kazimierz Górny, przewodniczący Andrzej Dec, prezydent Tadeusz Ferenc

Wieczorem, 18 stycznia sala widowiskowa Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego pękała w szwach. Niektórzy zasiedli nawet w przejściach. W taki sposób mieszkańcy miasta przyszli uczcić 663. rocznicę lokacji Rzeszowa. A co będzie za trzy lata, gdy rocznicę utworzą trzy szóstki? Trochę to jakby magiczne. Tę imponującą frekwencję podkreślił w swym inauguracyjnym wystąpieniu prezydent **Tadeusz Ferenc** – cieszyć się, że tak licznie przybyliście. Moderatorem całej uroczystości był **Krzysztof Szczepaniak**, niemal etatowy prezenter rocznicowych i świątecznych ceremonii oficjalnych.

Po powitalnych uprzejmościach dzieje miasta miasta od czasów aktu lokacyjnego w krótkim zarysie przedstawił **Andrzej Szymanek**, dyrektor licealnej dwójki. Później nastąpiło oficjalne przekazanie pomnika Jana Pakosławica ze Stróżysk, wzniesionego w 2014 roku na skwerku Hugona Kołłątaja przy alei Pod Kasztanami. Rzeźbę **Krzysztofa Brzuzana** przekształcono w pomnik dzięki staraniom i finansowemu zaangażowaniu szefa i właściciela Stolbudu Kazexu,

miasta i nowych honorowych obywateli. Wpiew **Witold Walawender** nakreślił sylwetkę 10. w dziejach zasłużonego dla miasta, **Krzysztofa Ignaczaka**, który kiedyś wpadł do Rzeszowa tylko na chwilę, zagościł w Asseco Resovii ponad 9 lat, a w mieście po dzień dzisiejszy. Znakomitego siatkarza, jednego z najbardziej rozpoznawalnych mieszkańców naszego grodu. Mistrza świata, Europy i Polski. Po przyjęciu aktu nimiracji sam stwierdził, że czuje się tu jak u siebie w domu.

Niezwykłą sylwetkę 53. z kolei honorowego obywatela, **Rafała**

Wilka, znanego żużlowca, a po tragicznym wypadku na torze kolarza ręcznego, multimedialisty igrzysk paraolimpijskich w Londynie i Rio de Janeiro przedstawił **Marcin Deręgowski**. Trzeba nie byle jakiej determinacji i hartu ducha, aby w tak imponujący sposób podnieść się po upadku. Twierdzi, że sport był jest i będzie jego życiową pasją, której nic nie jest w stanie zakłócić. Ignaczak ramię w ramię z Wilkiem. Okazało się, że Resovia może pokojowo współistnieć ze Stalą!

Kolejnego honorowego obywatela przybliżył zebranym **Stanisław Ząbek**. Prof. **Tadeusz Markowski** jest związany z Rzeszowem od lat. Zwłaszcza z Politechniką Rzeszowską, w której rozwijała się jego kariera naukowa. Od ubiegłorocznych wyborów pełni funkcję rektora. Pomimo sporego dorobku z uznaniem wyrażał się o twórcach politechniki – Romanie Niedzielskim i Kazimierzu Oczosiu. Ogłosił też publicznie, że w domu rektorem jest jego żona, której bardzo dużo zawdzięcza. Powiało pantoflem.

Na koniec **Andrzej Dec** wygłosił laudację 55. honorowego obywatela, którym został prof. **Tade-**



Widok ogólny

usz Pomianek. Twórca i rektor, a raczej prezydent, Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Swoim uporem i konsekwencją w działaniu doprowadził do świetności tę renomowaną dzisiaj uczelnię, popularną zwłaszcza wśród zagranicznych studentów, cenioną przez ludzi biznesu. Również twierdzi, iż wiele zawdzięcza swojej rodzinie. Wiem, że profesorskie hobby, to przyrządzanie oryginalnych i niepowtarzalnych nalewek. Otrzymałem ongiś od profesora trzy buteleczki. Popróbowałem, palce lizać!

Wszyscy uhonorowani bohaterowie wpisali się do ksiąg pamiątkowych, a Krzysztof Ignaczak z rozpędu nawet do dwóch. Czyżby liczył jeszcze na honorowego obywatela? Pewnie nie będzie wyjścia. Twierdził jednak, że woli odbierać mocne siatkarskie ataki, aniżeli płodzić literackie wpisy. Wszyscy zostali obdarowani przez panów Bajorów miniaturami pomnika Jana Pakosławica.

Potem nastał czas przemówień. Tytu mówców podczas poprzednich rocznic jeszcze nie było. Przemawiali: **Ewa Leniart** – wojewoda

podkarpacki, ks. biskup senior **Kazimierz Górny**, **Stanisław Krucek** – członek zarządu urzędu marszałowskiego, **Krystyna Wróblewska** – posłanka na Sejm i **Andrzej Dec** – przewodniczący rady miasta. Biskup zauważył, że uhonorowani zostali sami panowie. Wyraził nadzieję, że w przyszłości pojawią się również panie.

Artystyczne atrakcje rocznicowego wieczoru sprowadzały się do dwóch elementów. W pierwszym wystąpił **Włodek Pawlik** z zespołem, światowej klasy kompozytor i wykonawca współczesnej muzyki jazzowej, również tej filmowej. Zaś drugi element stanowiły artystyczne dzieła sztuki kulinarnej wykonane przez Zespół Szkół Gospodarczych w Rzeszowie. Do tego dołączył mistrz sztuki cukierniczej, **Kazimierz Rak**, który upiekł gigantyczny tort z ratuszem, jako najważniejszym akcentem. Te słodkości serwował zebranym razem z prezydentem **Tadeuszem Ferencem** i przewodniczącym **Andrzejem Decem**. Można było repetować.

Roman Małek
Fot. A. Baranowski



Od lewej: Andrzej Bajor, Tadeusz Ferenc, Adrian Bajor

DECYZJE RADY

OBLICZA SZKÓŁ OD WRZEŚNIA

Na sesji rady miasta w ostatnim dniu stycznia zadecydowano m.in. o sprawach istotnych dla społeczności szkolnej. Jak przypomnieli dyrektor wydziału edukacji, **Zbigniew Bury**, w Rzeszowie mamy około 3,5 tys. nauczycieli, którzy zajmują się wychowaniem i kształceniem ponad 30 tysięcy dzieci i młodzieży szkolnej. Zatem za konieczne uznano – co zatwierdzili radni – stworzenie Rzeszowskiego Centrum Edukacji Nauczycieli, aby pedagogowie mogli doskonalić ustawicznie swe kwalifikacje. Administracyjnie placówka będzie usytuowana w szkole przy ulicy Pułaskiego, ale korzystać będzie z całej bazy miejskiej szkół do celowych szkoleń, praktyk i innych zajęć. Nauczyciele nie będą płacili za owe zajęcia doskonalące ich kwalifikacje zawodowe.

Jednocześnie, niezależnie od barw politycznych, radni chwalili urzędników miejskich, dyrektora Buręgo i prezydenta Ferencę za optymalną sprawność logistyczną w stworzeniu nowej sieci odpowiadającej ustawie, która likwiduje od września gimnazja i przywraca ośmioklasowe podstawówki, czteroletnie licea oraz pięcioletnie technika. Zatem od września wedle tych ustalonych przekształceń – które zaczną obowiązywać, jeśli zatwierdzi je kurator oświaty i ponownie rada miasta – będziemy mieć w Rzeszowie 29 szkół podstawowych; o pięć więcej niż dotychczas, z czego cztery powstaną z przekształconych gimnazjów i jedna nowa przy ulicy Dąbrowskiego, skąd wyprowadzi się Zespół Szkół Energetycznych do obiektów Gimnazjum nr 6 przy ul. W. Pola. A gimnazjum aż do wygaszenia znajduje się w składzie technikum owego ZSE. Ta nowa szkoła podstawowa (a nawet Zespół Szkół Podstawowych nr 8), ulokowana w obecnym miejscu ZSE przy Dąbrowskiego, szykowana jest także z myślą o szybko rozwijającym

się osiedlu obok, przy ulicach Zawiszy i Architektów. Ten obiekt, który został wybudowany jeszcze w PRL, w przeszłości mieścił już podstawówkę, bo dla takich funkcji wszak powstał. A gimnazjalne obiekty przy W. Pola mają podobne powierzchnie jak obecnie ZSE, który się tam przemieści, nawiasem mówiąc kolejny już raz w swej historii, bo w pierwotnych murach tej szkoły przy al. Batalionów Chłopskich rezyduje teraz Powiatowy Urząd Pracy.

Ale do rzeczy. Otóż wspomniane już Gimnazjum nr 1 przy ulicy Pułaskiego przekształcone zostanie w Szkołę Podstawową nr 31, czyli też będzie to powrót do funkcji pierwotnie tu już lokowanych za PRL, gdzie mieściła się podstawówka, będąca zarazem szkołą ćwiczeń dla studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej. A na samym początku, zaraz po wybudowaniu tych obiektów, gościł tu przez lat wiele wydział filologiczny owej uczelni. Podobną historię mają obiekty przy ulicy Miodowej, gdzie do wybudowanej podstawówki najpierw wprowadzili się filolodzy WSP, potem była szkoła podstawowa, następnie Gimnazjum nr 8, które przekształci się teraz w Szkołę Podstawową nr 21. Inne gimnazja też zostaną przekształcone w szkoły podstawowe: Gimnazjum dla Dorosłych w SP dla Dorosłych, Gimnazjum Sportowe przy ul. Hetmańskiej w SP Sportową, Gimnazjum nr 10 przy ul. Partyzantów w SP nr 29.

W wyższą formę natomiast zostanie przekształcone Gimnazjum nr 9 przy ul. Orzeszkowej, które stanie się IX Liceum Ogólnokształcącym z oddziałami dwujęzycznymi. Natomiast Gimnazjum nr 2 (Korcza) przy ulicy Szopena włączone zostanie do III LO, jako że zajmuje jedno skrzydło całego budynku licealnego. Podobnie Gimnazjum nr 3 przy ul. Wyspiańskiego, usytuowane razem z liceum stanie się częścią VIII LO.

Pozostałe gimnazja zostaną włączone do szkół podstawowych: Gimnazjum nr 4 przy ul. Błogosławionej Karoliny do SP nr 18, Gimnazjum nr 5 przy ul. Solarza do SP nr 28, Gimnazjum nr 11 przy ul. Starzyńskiego do SP nr 25, Gimnazjum nr 12 przy ul. Słocińskiej do SP nr 5, Gimnazjum nr 13 przy Beskidzkiej do SP nr 7, Gimnazjum nr 14 przy ul. Dębickiej do SP nr 4, Gimnazjum nr 17 przy ul. Ptasiej do SP nr 22 z oddziałami integracyjnymi, Gimnazjum Specjalne do SP nr 20.

Dzieci w szkołach podstawowych od nowego roku szkolnego będą przypisane do obwodów w pobliżu miejsca zamieszkania. Obwody w trzech przypadkach dotyczących szkół przy ulicach Dębickiej, Ptasiej i Solarza skorygowano nieco, aby dzieci miały bliżej i mogły bezpieczniej dotrzeć na lekcje. Prezydent **Tadeusz Ferenc** na gorąco wspierał te wnioski radnych. Teraz dzieci w swoich obwodach będą zapisywane do szkół, a dodatkowo tylko na wolne miejsca rekrutowane także z innych miejsc zamieszkania. Na pewno z pożytkiem dla poziomu nauczania i wychowania będzie fakt, iż te nowe ośmioklasowe szkoły podstawowe będą mogły mieć tylko po 16 oddziałów (każda klasa najwyżej po dwa), w których może się uczyć nie więcej niż 25 dzieci.

Należy też odnotować, że radni zaakceptowali utworzenie nowego osiedla Bzianka i zmianę granic miasta o tę do niedawna wieś, przyłączoną do Rzeszowa od 1 stycznia br. Nowe osiedle w radzie miasta reprezentuje **Kamil Skwirut**, jego mandat radnego został przeniesiony z gminy Świlcza, do której należała Bzianka. Jak dotąd bez klubowego przypisania radny Skwirut został też przyjęty do trzech komisji problemowych rady.

Ryszard Zatorski

NOWOROCZNE SPOTKANIE



Od lewej: Jadzia Kupiszewska, asp. szt. Grażyna Pieróg, ks. kapelan Marek Buchman, Mieczysław Czerwonka i niżej podpisany

W styczniu Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policji zorganizował tradycyjne już noworoczne spotkanie swoich działaczy. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich kół terenowych z całego województwa. Przybyli także komendanci wojewódzki policji, nadinsp. **Krzysztof Pobuta** oraz miejskiej, mł. insp. **Bogusław Kania**.

Spotkanie prowadził wiceprezes ZW **Tadeusz Kagan**. Prezes **Wiktor Kowal** pokusił się o zbilansowanie działalności stowarzyszenia w roku ubiegłym i zakreslenie zamiarów w nowym roku. Złożył wszystkim zebranym najlepsze życzenia noworoczne. Z Wyrazami uznania i życzeniami pośpieszył także komendant wojewódzki, nadinsp. **Krzysztof Pobuta**, który wraz z prezesem **Wiktozem Kowalem** wręczył wyróżnionym odznaki i dyplomy. Odznaczeniem za wybitne osiągnięcia dla stowarzyszenia uhonorowani zostali: **Jadwiga Kupiszewska**, asp. sztab. **Grażyna Pieróg**, ks. **Marek Buch-**

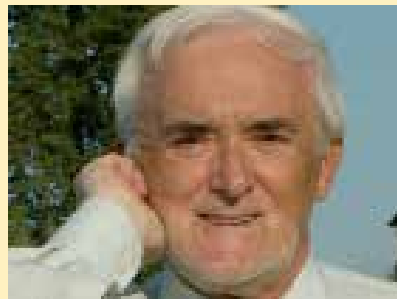
man – kapelan policji, **Mieczysław Czerwonka**, **Ryszard Tyczyński**, **Marek Kisz** i niżej podpisany. Odznaką z dyplomem za zasługi dla stowarzyszenia: insp. **Tadeusz Szymanek**, mł. insp. **Mariusz Skiba** i **Czesław Mendycki**. Dyplomy uznania zarządu głównego odebrali: **Ludwik Kupiszewski**, **Adam Fus** i **Władysław Kretowicz**, zaś dyplom uznania ZW **Danuta Gwóźdź**.

Po tych oficjalnych zdarzeniach ceremonialnego pokropku opłatków dokonał ks. kapelan **Marek Buchman**. Tak uświęcone opłatki posłużyły do bogatych w życzliwość rozmów wszystkich uczestników. Były całuski, uściski i ciepłe słowa. Nie było zaś nawet cienia jakiegś nieprzychylności. W takim radosnym nastroju wszyscy zasiedli do biesiadnego stołu. Całość, jak zwykle, urozmaicał zespół muzyczny złożony z emerytów policyjnych. Były nawet tańce.

Roman Małek



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

uzdolnionych artystycznie synów – Tomka, dziś nobliwego wykładowcy matematyki w rzeszowskim plastyku, także piszącego teksty, zarazem kompozytora oraz gitarzysty, a także Bogdana nierozstającego się z pędzlem, paletą i gitarą.

KOCHAJĄCY RZESZÓW

W latach 70. działały w Rzeszowie studenckie kabarety. Serio! Tomasz pisał dla nich to i owo. Robił to również dla istniejącego przy Zakładowym Domu Kultury WSK, w dzisiejszej siedzibie Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego przy ulicy Dąbrowskiego, jedyne w swoim rodzaju, bo na scenie, Cyrku Curiosum. Właśnie ci dwaj gentelmani, Tomasz i Bogdan, oraz klawiszowiec Jacek Szpunar stworzyli RKM, czyli Rzeszowski Kabaret Muzyczny „Dwa balony i ten trzeci”. I tym razem poszli na przysłowiową całość. Pomogła im w debiucie para rzeszowskich dziennikarzy, Julian Ratajczak oraz Anna Koniecka.

Zaczął się od „Wieczoru z Muzami”, potem były koncerty w Teatrze Maska, w Klubie Bohema, w Biurze Wystaw Artystycznych. W klubie Karton, podobnie jak w BWA, ich koncerty zarejestrowała ekipa Telewizji Rzeszów. Mieli swoje pół godziny podczas I Festiwalu Piosenek o Rzeszowie. W miarę upływu czasu skład zespołu zmieniał się, powiększał o innych instrumentalistów oraz zakochanego w Rzeszowie gawędziarza, Marka Czarnotę. Repertuar balonów od zarania mówił o Rzeszowie, jego uliczkach, dzielnicach, ludziach.

*A ja idę przez rynek,
Kościuszcze się kłania,
a z dala Mickiewicz
swe wiersze układa.*

*W Czarnym Kocie pół czarnej,
koniaku kropelka,
największe marzenia
są w małych kafejkach.*

*Paniagi stróż, pijarski duch,
sprawdza od lat ten stary trakt.
Z wieży zamkowej, a czasem z fary
pięści Hetmańską, Czekaj, Bulwary.*

Kilkadziesiąt piosenek z ich repertuaru znalazło się po nagraniu w studiu muzycznym Polskiego Radia w Rzeszowie, w roku 2006 i 2008 na płytach CD. Piosenki zostały uzupełnione anegdotami Marka Czarnoty, niestety, już obecnie nieżyjącego.

Jak to bywa z kilkoma rzeszowskimi zespołami, ich twórczość nie budzi obecnie szerokiego, ale należy im zainteresowania. Zdarza im się wystąpić od czasu do czasu. Na co dzień spotykają się w Piwnicy Liceum Plastycznego, żeby sobie pograć i pośpiewać. Przybyło im w repertuarze kilka nowych piosenek. W sumie pan Tomasz stworzył ich ponad 70. Wszystkie w rzeszowskich klimatach. Ale, jako że czas biegnie nieustannie, w twórczości oprócz miłości do miasta przybywa nut melancholii.

*Została mi moja muzyka,
na starość gitara, sześć strun.
Dziewczyny już dawno odeszły,
a ona raz w moim, raz w dur.*

*Rzeszowie, kochany Rzeszowie,
dla Ciebie wciąż śpiewam i gram,
i zanim zamienię dzielnicę,
to zagram Ci jeszcze nie raz.*

Kto, jak kto, ale ja czekam na ich następne koncerty w ich-naszym mieście z niecierpliwością.



Miał kiedyś Kraków przekrojowego profesora Filutka. Rzeszów miał Jacusia Rzeszowiaka, kłującego satyrę na łamach „Nowin”, chyba w tamtych latach Rzeszowskich. Jego „ojcem” był krakus z pochodzenia, osiadły w Rzeszowie „krzok”, artysta malarz i karykaturzysta, Jerzy Sienkiewicz. Był on również ojcem dwóch

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

25-LECIE GALERII FOTOGRAFII MIASTA RZESZOWA



Od lewej – zastępca prezydenta Marek Ustrobiński i Irena Gałuszka. Fot. A. Baranowski

Przy ul. 3 Maja w Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa odbył się wernisaż zatytułowany „Rzeszów w roli głównej”, na której zostały zaprezentowane fotografie upamiętniające miasto na przestrzeni XIX-XX wieku. Galeria Fotografii Miasta Rzeszowa powstała 21 stycznia 1992 roku, by popularyzować sztukę fotografii poprzez organizowanie wernisaży, spotkań ze specjalistami, warsztatów fotografii itp. wydarzeń.

Od powstania galerii odbyło się 361 wystaw, które zobaczyło około 78 tys. miłośników sztuki. W plenerze wyeksponowano ponad 58 ekspozycji, w tym 8 za granicą (m.in. Niemcy, Austria, Słowacja, Bułgaria, Rumunia, Węgry). Na przestrzeni ostatnich 9 lat zrealizowano 36 wystaw plenerowych: na ul. 3 Maja, Grunwaldzkiej, w rynku, w Parku Papieskim, koło fontanny multimedialnej i na okragłej kładce nad ul. Piłsudskiego.

Galeria Fotografii Miasta Rzeszowa posiada w archiwum ponad 80 tys. negatywów i fotografii. Od 1993 roku prowadzona jest Galeria Debiuty – miejsce wystaw dla młodych twórców. Do tej pory w 90 wystawach wzięło udział 657 młodych autorów i zaprezentowało ponad 3000 fotografii. GFMR zadbała również o ochronę i popularyzację zdjęć rzeszowskiego fotografa – Edwarda Janusza. Z negatywów szklanych Edwarda Janusza zostały wydrukowane zdjęcia w formacie 2 x 3 m i zawisły na fasadach kamienic nr 13 i 14 w rynku z okazji 650-lecia aktu lokacji Rzeszowa w 2004 roku.

METALOWA STRZYGA

W rzeszowskim klubie Vinyl zagrał koncert specjalizujący się w muzycznych rekonstrukcjach Percival Schuttenbach – zespół, który pochodzi z Lubina. Na scenie muzycznej działa od roku 1999. Percival Schuttenbach tworzy muzykę inspirowaną historią i archeologią, propagując w ten sposób słowiańskie korzenie a także przedchrześcijańskie tradycje ludów mieszkających w basenie Morza Bałtyckiego. Formacja tworzy w oparciu o wiedzę o dawnych instrumentach, a nawet używają instrumentów będących rekonstrukcją lub repliką instrumentów, które istniały w słowiańskich czasach.

Mimo tego zespół jest uznawany za potentata sceny folk-metalowej i medieval-folkowej w Polsce. Ma na koncie diamentową płytę za współautorstwo muzyki do projektu „Równonoc” – spektakularnego połączenia hip-hopu ze słowiańskim folkiem. Tworzyli do gry „Wiedźmin 3: Dziki Gon”. Zespół zyskał sławę nie tylko w Polsce, ale też m.in. w Serbii, Szwecji a nawet Brazylii i Chinach. Ich najnowsza płyta „Strzyga”, która tytułem nawiązuje do nazwy demona z wierzeń słowiańskich, stała się okazją, aby Percival Schuttenbach ruszył w trasę koncertową „Strzyga – Black After Small River – Tour!”. I zawitał do Rzeszowa.

ART EXPO 2017 W DAGART GALERIE

ARTEXPO2017 to prezentacja twórczości artystów, których prace pokazywane są podczas wystaw organizowanych w Rzeszowie oraz na Międzynarodowych Targach Sztuki we Francji i Belgii. W 2017 roku DagArt Galerie prezentuje twórczość 17 artystów w ramach 7 wystaw (4 indywidualne i 3 grupowe). Wystawy indywidualne są okazją do zapoznania się z twórczością: Renaty Szyszlak, Michała Bajsarowicza, Jacka Hazuki i Adriana Vozny.

Wśród wystaw grupowych najważniejsza to cyklicznie odbywająca się, międzynarodowa wystawa POP NOW! 2 prezentują-



ca współczesnych twórców pop-artu (m.in. Fred Benoit, Brat, Bernard Pras, Charles Fazzino). W ramach pozostałych wystaw grupowych będzie można oglądać prace artystów na stałe związanych z DagArt Galerie (m.in. Francoise Danel, Michała Drozda, Barbary Hubert, Ireneusza Janickiego, Igora Janowycza, Frederica Lavaud, Wacława Onaka, Witolda Pazery, Marty Wojciechowskiej).

WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY



Podczas 25. Finału WOŚP w stolicy Podkarpacia zebrano ponad 342 tys. zł! Wynik z poprzedniego roku został powiększony prawie o 150 tys. zł. Około 300 rzeszowskich wolontariuszy zbierało pieniądze od godz. 8:00 do 22:00. W Rzeszowie działały trzy sztaby. Pod Rzeszów podlegał również sztab w Tyczynie. Przez cały dzień na rynku odbywały się koncerty. Wieczorem na scenie zagrali: RSC i Natalia Szroeder, która była gwiazdą wieczoru. Nie zabrakło Świątelka do Nieba. Przed sceną odbył się również fire show. Podczas 25. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy pieniądze zbierano na ratowanie życia i zdrowia dzieci na oddziałach ogólnopediatrycznych oraz zapewnienie godnej opieki medycznej seniorom.

MICHAŁ SPRYSZYŃSKI ZACZYNA D CHAOSU



„Na początku był chaos... a w 1987 roku w Lublinie urodził się Michał Spryszyński. W 2014 roku obronił dyplom na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie, pod czujnym okiem dr Jakuba Ciężkiego.” Tak zaczyna się opowieść artysty, którego prace można było podziwiać w galerii Pubu Kultura. 30-latek brał udział w wystawach zbiorowych, między innymi: Młode Forum Sztuki Galerii Białej, Centrum Kultury - 2013-05-24 Lublin. Wystawa w Domu Kultury LSM „Szok, szok ...i niedowierzanie.”-2013-06-14 Lublin- współorganizator. Wystawa prac studentów Instytutu Artystycznego UMCS, ACK UMCS „Chatka Żaka”-2013-002-27 Lublin. Przegląd Behance, Lublin - wyróżnienie. Jego prace znajdują się w prywatnych kolekcjach oraz galeriach lubelskich. Jego inspiracjami są sny, realizm magiczny, geometria pitagorejska, ezoteryka, paradoksy oraz surrealizm. Obecnie skupia się na malarstwie i aerografii.

Sabina Lewicka

PROFESOROWIE NA FORUM



W imieniu Uniwersytetu Rzeszowskiego współorganizatora i gospodarza konferencji zabrał głos prorektor UR prof. dr hab. Grzegorz Ślusarz, który zachęcił do kontynuacji w murach uczelni Forum Mediów Regionalnych. Integralnym wymiarem FMR było zaproszenie przedstawicieli 50 sto-

warzyszeń miłośniczych miast, wsi i ziemi podkarpackiej z uwagi na dążenie Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP do utworzenia Podkarpackiej Rady Stowarzyszeń Miłośniczych.

ZŁOTO DLA PRZEDMIEŚCIA

To nie jest pierwszy i jedyny laur, jakim doceniona została w Horyńcu-Zdroju praca artystyczna Teatru Przedmieście **Anety Adamskiej**. Ale ten był najwyższej rangi – bo na 38. Ogólnopolskiej Biesiadzie Teatralnej – Konfrontacjach Zespołów Teatralnych Małych Form ów teatr z Rzeszowa otrzymał główną nagrodę – Złoty Róg Myśliwski Króla Jana. Oceniało jury, któremu przewodziła **Józefa Zajac**, a w składzie byli **Tomasz Stockinger**, **Łukasz Drewniak** i **Henryk Hryniewicki**.

Biesiada horyniecka jest jednym z najstarszych w kraju festiwalu amatorskich zespołów teatralnych małych form, prestiżowym ogólnopolskim spotkaniem teatrów dramatycznych, kabaretów, teatrów wizji i ruchu, poezji i monodramów. Teatr Anety Adamskiej zaprezentował się w tym gronie bardzo profesjonalnie, przedstawiając spektakl pod tytułem „Podróż” wedle powieści „Józef i jego bracia” Manna, ad-

ptowanej przez Anetę Adamską i w jej reżyserii. Spektakl znany dobrze rzeszowskiemu widzom, poczynając od premierowego pokazu we wrześniu 2015 roku podczas festiwalu Źródła Pamięci. Szajna – Grotowski – Kantor.

Zwraca uwagę w tym widowisku zwięzłość akcji oraz scenograficzna i kostiumowa wielorakość i metaforyczność, jak choćby w „wybudowanej” studni na pustyni zakreślonym kręgiem piasku. Legendę biblijnego Józefa – którego sugestywnie kreuje **Jakub Adamski** w obu wcieleniach, bo także jako namiestnika egipskiego faraona – oraz jego braci, które to role grają wytrawnie **Paweł Sroka** i **Maciej Szukała**, dopełniają kobiece postaci w wykonaniu samej **Anety Adamskiej** i **Moniki Adamiec**. Opowieść sprzed tysięcy lat, znana powszechnie z biblijnych przekazów, ma uniwersalne przesłania, co bardzo trafnie wyraża Józef, którego największą „wadą” jest ufnosć i

uczciwość. Tego, co akurat nie jest powszechne w naszej codzienności.

Gratulacje dla twórczyni Teatru Przedmieście i wszystkich tam dziejących się zdarzeń scenicznych – która konsekwentnie pomnaża widzom doznania estetyczne i kształtuje ich wyobraźnię sceniczną. Gratulacje dla wykonawców „Podróży”. Główna nagroda horynieckiej Biesiady jest kolejnym, znakomitą potwierdzeniem kunsztu artystów Przedmieścia.

Dla kronikarskiej rzetelności dodać należy, że na tegorocznym festiwalu w Horyńcu-Zdroju, który miał się od 19 do 22 stycznia br., komisja konkursowa Srebrny Róg Myśliwski Króla Jana przyznała Teatrowi Satyry Zielona Mrówa z Bursy Szkół Artystycznych w Lublinie za spektakl „Niech się miota złość na cię, czyli mówcie prawdę bajki i satyry rzetelne” w reżyserii **Robert Kaczorowski**. A Brązowy Róg Myśliwski Króla

Jana przypadł Teatrowi Plaster z Miejskiego Ośrodka Kultury w Jarosławiu za spektakl „Juwenilia, czyli jak skończyć w pięknym szaleństwie” w reżyserii **Pawła Sroki**, tego samego artysty, który jest jednym z filarów aktorskich w Przedmieściu i scenograficznie ozdabia wszystkie widowiska w tym teatrze. Indywidualne dokonania twórcze na Biesiadzie honoruje się

Misami Borowiny: Złotą otrzymał duet aktorów, **Lena Witkowska** i **Mateusz Zadala** z Teatru Krzyż z Maszewa, występujący w spektaklu „To face”; Srebrną – **Bartosz Mazurkiewicz** za monodram „Koniec” wg Samuela Becketta z Teatru KOD w Dębnie; Brązową **Paweł Drzewiecki**, reżyser spektaklu „Dziób w dziób” z Tyskiego Teatru Słowa.

Ryszard Zatorski



Scena ze spektaklu

PRZED EKRANEM

NON POSSUMUS, CZYLI REFORMA W POLSCE

Ostatnio telewizja rządowa rozpyływała się nad kolejnym genialnym pomysłem swojego dobroczyńcy, zmierzającym jak zwykle do zmiany naszego kraju w obszar mlekiem i miodem płynący. Nie pierwszy zresztą to pomysł. I gdyby nie ta telewizja, nigdy byśmy się o nim nie dowiedzieli. Po nie tak dawnej ogromnej trosce rządu o losy kobiet, zakończonej czarnymi marszami, czy trosce o morale społeczeństwa wyrażonej legalizacją podśluchów, przysłała kolej na dzieci. I słusznie. W końcu to przyszłość narodu, podobno.

Kierując się przesłaniem amicus Plato, sed magis amica Ecclesia, nasza minister, Anna Zalewska, polityk od oświaty, reformuje system edukacji. Chodzi w nim mniej więcej o to, by młodzież polska otrzymała taką wiedzę i w taki sposób, na jaką pozwoli nasz dysponent polityczny. Na inny projekt usłyszysz „non possumus”. Wprawdzie projekt pachnie brzydko Gierkiem, ale nic to. Wątro przecież dla dobra ogółu zlikwidować to, co wypracowały rządy demokratyczne w ostatnim ćwierćwieczu i wprowadzić z powrotem komunistyczne ośmioklasówki i czteroletnie licea. W końcu Vox dei to vox populi, czy jakoś tak.

I nic to, że ten pomysł generuje olbrzymie nakłady finansowe. Pani minister beztrząsco, głosząc dobrą nowinę, nie miała pojęcia i chyba dalej nie ma, ile będzie kosztowała likwidacja gimnazjów i wydłużenie nauki w szkołach podstawowych. Dla niej nie to jest ważne. Ważna jest nakazana jej zmiana systemu. Rzuciła więc 900 mln zł. na dzień dobry, a reszta jak w Panu Tadeuszu – Jakoś to będzie. Że nie będzie, wie Związek Nauczycielstwa Polskiego, ale kto by się tym przejmował. Jak zabraknie pieniędzy dopłaca samorządy. Są takie bogate. Przecież przez wymianę tablic i pieczęci, dokumentów czy szkolnych sztandarów nie zbiednieją. A sprawa pustych budynków po likwidacji placówek to też nie problem. W końcu to tylko około dwa tysiące nieruchomości. Zawsze można przekazać je tym, co chętnie wezmą wszystko.

Pani minister nie widzi też problemu z nauczycielami, choć Stowarzyszenie Kadry Kierowniczej Oświaty jest przekonane, że zwolnienia będą i dotkną nie tylko nauczycieli i pedagogów, lecz także pracowników administracyjnych. Jak wyliczono bez pracy może zostać nawet 37 tys. nauczycieli gimnazjów i do 8 tys. nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej. Do reformatorów to nie dociera jednak, bo jak nauczyciele mogą stracić pracę, skoro liczba uczniów pozostanie bez zmian?

FESTINA LENTE

Spiesz się powoli. Według tego przysłowia postępują ludzie rozsądni. W działaniu pani minister rozsądku jakby trochę zabrakło, mimo tego, że w sprawie reformy nie zabrakło głosów właśnie rozsądku. Choćby Rzecznika Praw Dziecka, który uważa, że zmiany dotyczące ustroju szkolnego powinny być przeprowadzane z niezwykłą rozważą oraz w tempie umożliwiającym dokonanie pogłębionej analizy skutków proponowanych rozwiązań, a kluczowym działaniem poprzedzającym wprowadzenie tak daleko idących zmian powinny być wielopłaszczyznowe badania i ekspertyzy, w celu zidentyfikowania obszarów ryzyka i skuteczne zabezpieczenie dobra dzieci przed następstwami proponowanych rozwiązań.

Pani minister najprawdopodobniej o tym nie wiedziała, gdyż z nakazu ogląda tylko telewizję rządową, a tak takich bezczesztw nie pokazuje. Więc analiz nie było, prace nad ustawą trwały zaledwie dwa miesiące, a cała procedura legislacyjna zajęła zaledwie 17 dni. Ustawa ma wejść w życie z początkiem roku szkolnego 2017/2018, wraz ze zmianami programowymi, na których eksperci nie zostawili przysłowiowej suchej nitki, a słowo niekompetencja jest jednym z delikatniejszych określeń działania resortu oświaty pod kierownictwem pani minister. Ministra nauczyciela, który zamiast iść za swoim powołaniem, wybrał się na rozdroża kariery politycznej. Objęcie przez panią Zalewską urzędu przypomina skierowanie w czasach szalejącego komunizmu pewnego młodego dziennikarza do działu rolnego jednej z gazet tylko dlatego, że nazywał się Socha.

Pani minister nie widzi możliwości pomyłki, co w jej sytuacji jest zupełnie zrozumiałe, bo jej rząd nigdy się nie myli, co wynika z przekazu telewizji pod rozkazami Kurskiego. Ale gdyby jednak ktoś, kiedyś chciał wytłumaczenia jej decyzji, co powie? Że chciała dobrze, ale gdy konsultowała z biskupem jej dobry projekt, usłyszała od niego słowa apostołów Piotra i Jana; non possumus? Trudno powiedzieć, bo człowiek, który nic nie widzi oprócz kariery, jest gotowy na wszystko.

Zbigniew Grzyś

* Non possumus - „nie możemy”. Formę non possumus stosuje Kościół wobec żądań świeckich, które ocenia jako nie do przyjęcia. Warto też pamiętać, że słów tych użył papież Klemens VII w odpowiedzi na prośbę o rozwód króla angielskiego Henryka VIII, co było przyczyną powstania Kościoła anglikańskiego.

Z „KLAPSEM” W LUTYM



W lutowym repertuarze Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Klasy” jest kilka interesujących filmów. Wyświetlane są one tradycyjnie w poniedziałki, w sali kinowej Wojewódzkiego Domu Kultury przy ulicy Okrzei 7. Po każdym z nich prowadzona jest pofilmowa dyskusja organizowana przez **Adama Kusa** oraz **Dominika Nykla**. W tym miesiącu zaplanowanym filmem w ramach serii Polskiego Mistrza Kina jest „Salto”. Jest to film po rekonstrukcji cyfrowej. Zdając się na recenzje i zwiastuny wybranych filmów, naszym zdaniem, warto obejrzeć niżej wymienione.

„Toni Erdmann” (13.02) w reżyserii Marena Ade. Jest to komedia produkcji austriacko-niemieckiej trwająca 162 minuty. Film ten zdobył 5 europejskich nagród filmowych, w tym Nagrodę Najlepszego Filmu 2016 roku.

W filmie pokazany jest rozwiedziony, emerytowany nauczyciel gry na pianinie, który uwielbia wygłupy i nieustannie robi kawały swoim sąsiadom na niemieckich przedmieściach. Jego córka Ines, pracująca za granicą w Bukareszcie jako konsultantka w wielkim przedsiębiorstwie, podobnie jak on lubi się też zgrywać. Przez lata ich relacje nie układały się zbyt dobrze, więc kiedy ojciec nieoczekiwanie odwiedza ją, jego wizyta przybiera zaskakujący przebieg. Aby przywrócić zestresowanej Ines radość życia i poczucie humoru, ojciec tworzy fikcyjną postać – niepoprawnego biznesmena Toniego Erdmanna.

„Moonlight” (20.02) – zdobywca Złotego Globu dla najlepszego dramatu. Reżyseria Barry Jenkins. Produkcja USA, czas trwania 110 minut. Jest to najlepszy film ostatnich lat. Na takie filmy chce się

chodzić do kina, pisać jego recenzje. „Moonlight” jest to ponadczasowa opowieść o relacjach międzyludzkich i odkrywaniu siebie. Przedstawiona jest historia o dorastaniu ubogiego, czarnego chłopca. Dorasta on w jednej z niebezpiecznych dzielnic Miami i stara się znaleźć swoje miejsce w świecie.

Zdjęcia do filmu zrealizowano w Miami i Miramar na Florydzie.

„Salto” (27.02), reżyser Tadeusz Konwicki. Film psychologiczny, produkcja polska, czas trwania 100 minut, film czarno-biały. Muzyka filmowa, znany w środowisku rzeszowskim kompozytor, Wojciech Kilar. Film przedstawia miasteczko, w którym pojawia się tajemniczy mężczyzna, który przedstawia mieszkańcom różne wersje swojego życia. Jednym mówi, że walczył na wojnie, innym, że się ukrywał i grozi mu niebezpieczeństwo. Niepostrzeżenie jego fałszywa legenda burzy senne życie odludnej osady. W filmie występuje znana obsada aktorska: Zbigniew Cybulski, Gustaw Holoubek, Wojciech Siemion, Iga Cembrzyńska, Andrzej Łapicki.

Stanisław Rusznica



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły ciepłne,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieć ciepłownicze,
 - ekspertyzy i porzeczenia techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...

„Ten, który zmienia polski przemysł”

CIEPŁOSYSTEMOWE





MAŁOWANIE



Sylwia Cybulska-Wilkoń „Ratusz”



Małgorzata Twardzik-Wilk „Rynek”



Andrzej Korzec „Rzeszów Fara”

CO ROK... TO ROCZNICA LOKACJI?

W styczniu, 18. zresztą, jak mawiał pewien satyryk, obchodziliśmy okrągłą, 663 rocznicę lokacji naszego zacnego miasta. Było z pompą i w ogóle. Czyżby zrodziła się u nas nowa, świecka tradycja i co roku będziemy obchodzić pamięć tego znaczącego dla miasta wydarzenia? Tego nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że 650 lat to jak na miasto wiek średni. Zwłaszcza w kraju o ponad tysiącletniej tradycji. Niemniej jednak to szmat czasu. Bo przecież ludzie pojawili się tu znacznie wcześniej, a przywilej lokacyjny Kazimierza Wielkiego był tylko etapem w rozwoju miasta.

RZESZÓW, JAKIM BYŁ W CZORAJ.

Mojżeszów, bo taka była popularna w Galicji nazwa miasta Rzeszowa (większego między mniejszymi), leżącego na osi wiodącej od Krakowa do Przemyśla ruskiego gościńca. Wynikało to z faktu, iż znaczącą grupą narodowościową byli w nim Żydzi. W 1886 r. rada miasta zmuszona była nawet zlikwidować zakaz pracy w niedzielę i święta: „Z uwagi na stosunki miejscowe, sklepy i zakłady przemysłowe otwarte będą w te dni zimą od dziewiątej do piętnastej bez przerwy, latem zaś od ósmej do czternastej”. Oblicze miasta kształtowały dorocznie obchodzone święta żydowskie, które wywoływały gniew katolików, którzy nie tolerowali innych wyznań. W tymże 1886 r., w czasie przejazdu koleją do Lwowa, właśnie tu, w Rzeszowie, namiestnik Filip Zaleski zapomniał poinformować cesarza o obecności na peronie delegacji rady miejskiej. Zgodnie z przesłanym na ręce załamanej starosty wyjaśnieniem, swój błąd spostrzegł, gdy już pociąg ruszył i natychmiast zawiadomił cesarza o obecności rady, co Najjaśniejszy Pan do swej świadomości przyjąć raczył. Jak widać, było to przeciętne, galicyjskie miasto, ze swoimi lokalnymi patriotami ale i ludźmi pozbawionymi kompetencji.



RZESZÓW JAKIM JEST DZISIAJ

Plan rozwoju miasta z 1938 roku zakładał rozbudowę przestrzenną i ludnościową miasta do ok. 100-150 tys. mieszkańców do roku 1969. Zrealizowano go dopiero po wojnie, która dla Rzeszowa skończyła się 2 sierpnia 1944 r. Miasto przygotowywało się do statusu stolicy województwa, więc w szybkim tempie rozbudowywało się, wiernie według przedwojennego planu, który podobno zaginął. Powstało od podstaw wiele osiedli mieszkaniowych, fabryk, dziesiątki przedsiębiorstw i zakładów pracy. Nieco później, początkowo jako filie, potem jako samodzielne powstały Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Wyższa Szkoła Inżynierska w Rzeszowie, jeszcze później dołączyły do nich filie Akademii Rolniczej w Krakowie, Akademii Medycznej w Krakowie, Akademii Muzycznej w Krakowie, SGPiS w Warszawie, UMCS w Lublinie. W 2001, działalność rozpoczął Uniwersytet Rzeszowski. Dziś na rzeszowskich uczelniach uczy się 60 tys. studentów. Uczy się, czy przyjechało tu po dyplomy, to dylemat, na który trudno znaleźć odpowiedź.

CO ZADECYDOWAŁO O TYM, ŻE JEST TAKI, JAKI JEST?

Dziś Rzeszów jest prawie dwustutysięcznym ośrodkiem miejskim o coraz szerszym zasięgu oddziaływania, o wielkich ambicjach ale i o wielkim potencjale intelektualnym i kulturalnym, choć często wygląda tak, jakby go nie miał, bo nie wykorzystuje go w sposób zadowalający. Wprawdzie po zachodzie słońca wilki i niedźwiedzie po ulicach nie chodzą, ale nad miastem ciągle jeszcze ciąży stereotyp Polski B, Ściany Wschodniej i galicyjskiej biedy. Jak nie pasuje tu stwierdzenie Romana Dmowskiego z Myśli nowoczesnego Polaka. „Można bodaj z całą słuszością powiedzieć, że nigdzie nie ma tylu co u nas nieinteligentnych intelektualistów i tylu estetów bez smaku”. Takich jak wspomniany wcześniej namiestnik Filip Zaleski czy ludzie, którzy zniszczyli ulicę 3 Maja. A porównywanie się z Lublinem zakrawa na groteskę.

Rzeszów ze swoim potencjałem nie musi się porównywać z nikim. Jest, jaki jest. Także dzięki zakochanym w nim bezwarunkowo rdzennym, wymierającym już rzeszowianom, a także pokoleniu już tu wyrosłym, które nie widzi dla siebie innego miejsca niż to miasto. Bo, pomimo swych ułomności, potrafi być urokliwy, co potwierdzają obrazy rzeszowskich artystów malarzy. I organizowanie takich „okrągłych” rocznic lokacji nie robi z niego ani lepszego, ani gorszego miasta

Zbigniew Grzyś

RZESZOWA

A MOŻE BY DO BWA?

Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie powstało w 1962 roku. Zostało powołane jako instytucja potwierdzająca mecenat państwa nad kulturą przez ówczesną Wojewódzką Radę Narodową. Celem galerii nie było jedynie pokazywanie dzieł sztuki, ale przede wszystkim organizowanie życia kulturalnego środowiska plastycznego. A było ono w latach 60., podobnie jak cała Polska, już odbudowane z powojennej pożogi. Podobnie jak synagoga zwana nowomiejską, nazwana Domem Sztuki, która stała się siedzibą biura, jak i ośrodkiem życia artystycznego. W niej powstała galeria z dwiema najpiękniejszymi salami wystawowymi w naszym regionie. Znalazły w niej swoje miejsce Związek Polskich Artystów Plastyków, pracownie plastyczne rzeszowskich twórców, galeria sprzedaży dzieł sztuki współczesnej i kawiarenka, będąca często najważniejszym miejscem spotkań i kontaktów twórców.

Uroczyste otwarcie i inauguracja pracy galerii nastąpiły w listopadzie 1965 roku wystawą, która stała się znanym wydarzeniem w Polsce - „Jesienne konfrontacje”. Otwierał ją pierwszy kierownik biura, Cezariusz Kotowicz. Wystawa była pierwszą ważną inicjatywą BWA w Rzeszowie o charakterze ogólnopolskim. Kiedy zamykano ostatnie „Jesienne konfrontacje” w 1987 roku wszyscy wiedzieli, że polski pejzaż kulturalny stracił istotny element - fragment tradycji. Przez tę wystawę przebiegało się wielu dziś znanych artystów, jak: Erna Rosenstein, Alfred Lenica, Benon Liberski, Kazimierz Mikulski, Jonasz Stern, Jan Szancenbach, Józef Szajna i wielu innych, z którymi kontakty owocowały indywidualnymi wystawami, zwykle głośnymi wydarzeniami artystycznymi. Wystarczy przywołać nazwiska: Czesława Rzepińskiego (1963), Zdzisława Beksińskiego (1968), Antoniego Rząsy (1970 i 1980), Stanisława Rodzińskiego (1972). Warto w tym miejscu przypomnieć, że po 32 latach wystawiono twórczość Beksińskiego już jako sławnego artysty, jednego z najwybitniejszych współczesnych twórców.

Przeglądy i konkursy najlepiej integrują środowisko i podnoszą jego rangę. Grafika kwartału i Salon Okręgowy ZPAP wykształciły formę konkursu, trwającego do dziś, obejmującego wszystkie dyscypliny plastyczne. To Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku. Także plenery, z których pierwszy odbył się w 1975 roku nad Soliną, a także nieistniejący dziś, niestety, plener w Julinie. Były on wydarzeniem artystycznym, na które się czekało. Komisarzem tego Ogólnopolskiego Pleneru przez kilka lat był Jerzy Sienkiewicz a po nim Władysław Michał Matusz.

Już po dwóch latach działalności, w 1964 r., BWA rozpoczęło działalność edukacyjną. Koło Miłośników Sztuki rozpoczęło działalność od cyklicznych odczytów pod nazwą Wieczory rozmów o sztuce z udziałem prof. Włodzimierza Hodysa, Jacka Kawałka i Juliana Atamana, a zajęcia plastyczne dla dzieci były formą pozaszkolnej edukacji plastycznej i wielką dla nich frajdą. Była to zasługa: Stanisława Kuci, Jerzego Szymańskiego, Władysława Michała Matusza, Marka Pokrywki i Roberta Ingłota.

Były działania tej placówki, które mogą wydawać się dziś nieco archaiczne i śmieszne, ale organizowane wtedy imprezy z cyklu Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką, były formą edukacji, której brak obecnie jest mocno widoczny. A poza tym nie odmawia się decydentowi politycznemu, który do tego ma pieniądze. A jak zasobnym był mecenat państwa, świadczą zbiory dzieł sztuki rzeszowskiego BWA. W 1963 roku biuro zakupiło 15 obrazów i 2 grafiki rzeszowskich artystów. I ten zakup rozpoczął gromadzenie zbiorów i jednocześnie tworzenie dziedzictwa kulturowego. Biuro obecnie posiada tysiąc prac z zakresu współczesnej twórczości: malarstwa, grafiki, rysunku, rzeźby, szkła i tkaniny artystycznej. Są wśród nich prace znanych i wybitnych polskich artystów, jak: Szajna, Nowosielski czy Beksiński.

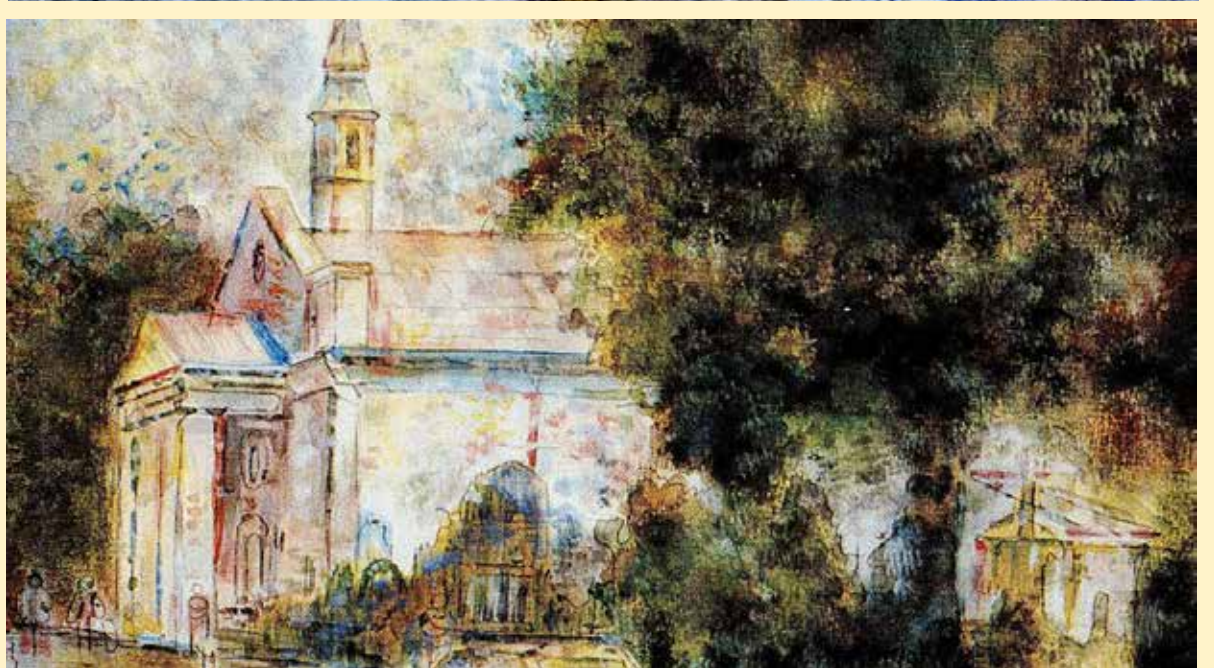
Choć po transformacji państwo wycofało się częściowo ze sprawowania mecenatu, BWA mecenasem być nie przestało. Nadal organizuje życie artystyczne, sprawuje opiekę nad środowiskiem plastycznym, a braki uzupełniają sponsorzy.

Choć obecnie galeria jest instytucją samorządową miasta Rzeszowa, zachowała swój wojewódzki charakter. Nadal jest wiodącą i największą galerią Podkarpacia i nadal dokumentuje bieżące wydarzenia. Jej dział merytoryczny dokumentuje każde wydarzenie. Dowodem na to są choćby dwa znakomite wydawnictwa, Malarstwo Polski Południowo-Wschodniej 1900-1980 i Artysty Polski Południowo-Wschodniej 1950-2000, mające nieocenione znaczenie nie tylko dla historyków sztuki. W tym drugim znaleźli się niemal wszyscy twórcy, którzy choćby w najmniejszy sposób byli związani z naszym miastem i regionem. Zawiera ponad czterysta prac - po jednej każdego autora. Przy każdym znajduje się krótka nota o jego biografii. Wydanie albumu towarzyszyło monumentalnej wystawie prezentowanej w całym budynku Domu Sztuki na przełomie 2000 roku.

Wiele imprez BWA było i jest nadal owocem jego współpracy z wieloma instytucjami pokrewnych dziedzin; stowarzyszeniami twórców plastyki, literatury czy muzyki. Są to: wystawy plastyczne, fotograficzne, koncerty, wieczory poezji czy promocje książek. Niektóre z nich wpisały się już w kalendarz życia kulturalnego miasta. Jest to możliwe dzięki widocznemu coraz bardziej mecenatowi prywatnemu, który dość chętnie uczestniczy w życiu galerii. Dzięki pomocy rzeszowskich i regionalnych firm udało się na odpowiednim poziomie przygotować i zorganizować wystawy: Zdzisława Beksińskiego, Józefa Szajny, Jerzego Dudy-Gracza czy Franciszka Starowiejskiego. Ta pomoc jest szczególnie widoczna przy okazji corocznie organizowanego, wspomnianego już konkursu Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku. Wystawa budzi wielkie zainteresowanie mediów, odbiorców i, co oczywiste, artystów. Mecenat wojewody, marszałka województwa i prezydenta miasta świadczy o jej ugruntowanej randze. Jest miernikiem kondycji podkarpackiej.

Bogaty dorobek Biura Wystaw Artystycznych to zasługa całego środowiska, ale nie sposób nie wymienić tych, którzy kierowali tą placówką. Cezariusza Kotowicza, Józefa Gazdy, Stanisława Kuci, Jerzego Majewskiego, Elżbiety Staniak-Rek, Rajmunda Lewickiego, Jana Lubasa, Tomasza Ruta i obecnego Ryszarda Dudka. Ludzie ci, oprócz kierowania zespołem, doprowadzili do tego, że Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie jest miejscem, instytucją, grupą ludzi widocznych w kulturowym pejzażu regionu Polski południowo-wschodniej, zawsze odpowiadającym na potrzeby środowiska i społeczeństwa, miejscem do którego licznie przychodzą grupy młodzieży, odbiorcy sztuki i przyjaciele. Miejscem, w którym czasem występują jakieś braki, ale jednego nigdy nie zabraknie. Profesjonalizmu.

Giez
Materiał powstał na podstawie informacji
Biura Wystaw Artystycznych i za jego zgodą.





RZESZOWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

Jedną z najstarszych i największych spółdzielni mieszkaniowych w Polsce, w której przewinęły się nazwiska 41 tysięcy osób, posiada 16 tysięcy członków, 17,5 tysiąca mieszkań i 276 budynków wielorodzinnych na pięciu wyodrębnionych osiedlach. Pod jej nadzorem pracuje trzy zakłady wykonawstwa własnego.

OSIEDLE ŚRÓDMIEŚCIE

Jest najstarszym osiedlem Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gdzie budynki są usytuowane w kilku miejscach Rzeszowa. Pierwsze budynki powstały przy ul. L. Chmaja.

Aktualnie Administracja "Śródmieście" posiada w swoich zasobach 41 budynków mieszkalnych, dwa pawilony handlowo-usługowe, 79 lokali użytkowych oraz 29 lokali własnościowych.

Na osiedlu znajdują się szkoły, przedszkola, ośrodki zdrowia, osiedlowy klub "Akwarium", basen, oraz wiele placówek handlowo-usługowych, co w pełni zaspokaja potrzeby mieszkańców osiedla. Wiele budynków „Śródmieścia” znajduje się praktycznie w centrum miasta, co znacznie ułatwia mieszkańcom komunikację. Liczba mieszkańców – 6080, budynków – 41. Powierzchnia mieszkaniowa – 141 758,82, lokali użytkowych – 130. Rada Osiedla Śródmieście: **Zbigniew Sowiak** – przewodniczący, **Wiesław Nawrot** – z-ca przewodniczącego, **Janusz Dźwierzyński** – sekretarz, **Jan Domka** – przewodniczący komisji gospodarczej, **Edward Plutecki** – z-ca przewodniczącego, **Ryszard Szczupak** – sekretarz, **Tadeusz Baran** – członek, **Krystyna Gajdek** – członek, **Adam Biesiadecki**

– przewodniczący komisji społeczno-lokalowej, **Lesław Romaniewicz** – z-ca przewodniczącego, **Marian Irzyk** – sekretarz, **Wiesław Nawrot** – członek **Zdzisław Nizioł** – członek, **Józef Demitraszek** – przewodniczący komisji rewizyjnej, **Ala Żurek** – z-ca przewodniczącego, **Janusz Dźwierzyński** – sekretarz, **Stanisław Prokusi** – członek, **Zbigniew Sowiak** – członek.

OSIEDLE 1000-LECIA

Osiedle 1000-lecia Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zlokalizowane jest w centralnej części miasta Rzeszowa, zostało zrealizowane w latach 1965-1979. W skład osiedla wchodzi 54 budynki mieszkalne z 3187 mieszkańcami o łącznej pow. 126.341,35 m kw. oraz 7 budynków usługowo-handlowych. Od strony południowej graniczy z dworcem PKP, natomiast od strony północno-zachodniej z pięknym zabytkowym parkiem dworskim. Osiedle jest dobrze skomunikowane. Tereny wokół budynków są zagospodarowane urozmaiconą zielenią, stanowiąc zieloną otulinę stwarzającą komfort zamieszkania. Osiedle posiada centralny duży plac zabaw, a przy budynkach zorganizowane są miejsca zabaw dla małych dzieci. Liczba mieszkańców – 6272, budynków – 54, mieszkań – 3187, lokali użytkowych – 82. Rada osiedla 1000-lecia: **Jan Potera** – przewodniczący, **Jan Gołąb** – z-ca przewodniczącego, **Ewa Pazdan** – sekretarz, **Józef Berkowicz** – z-ca przewodniczącego komisji rewizyjnej, **Krystyna Rogozińska** – sekretarz komisji rewizyjnej, **Antoni Gubernat** – członek komisji rewizyjnej, **Krystyna Krok** – członek, **Tadeusz Oparowski** – przewodniczący

komisji technicznej, **Jan Węglowski** – z-ca przewodniczącego, **Adam Jakubowski** – sekretarz, **Kozerski Józef** – członek, **Feliks Foryt** – członek, **Lucyna Barć** – przewodnicząca komisji samorządowej, **Teresa Dubik** – z-ca przewodniczącej, **Mieczysław Doskocz** – członek.

OSIEDLE BARANÓWKA

Jest jednym z największych osiedli w Rzeszowie i największym wśród pięciu osiedli Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Osiedle wyposażone jest w pełną infrastrukturę techniczną, oświatowo-kulturową łącznie ze szkolnictwem średnim i wyższym, placówkami opiekuńczymi nad dziećmi oraz dobrze rozwiniętą siecią placówek handlowo-usługowych i bankowych. Szpitale, przychodnie zdrowia i liczne gabinety rehabilitacji i fizjoterapii medycznej zaspokajają w pełni potrzeby mieszkańców w zakresie opieki zdrowotnej. Osiedle posiada gęstą sieć placów zabaw dla dzieci, kryty basen, boiska sportowe typu orlik dla młodzieży, kort tenisowy oraz tereny parkowo-rekreacyjne z możliwością organizowania masowych imprez sportowych i rozrywkowych na świeżym powietrzu. Dobrze rozwinięta sieć dróg ułatwia komunikację z całym miastem. Liczba mieszkańców – 12.979, budynków – 97, mieszkań – 4.956, powierzchnia mieszkaniowa – 264.992,04 m kw, lokale użytkowe 159. Rada osiedla Baranówka: **Mateusz Maciejczyk** – przewodniczący, **Bolesław Kosiorowski** – z-ca przewodniczącego, **Jacek Cichy** – przewodniczący komisji rewizyjnej, **Mieczysław Kaniuczak** – przewodniczący

komisji gospodarczej, **Józef Uryniak** – przewodniczący komisji handlu usług i kultury, **Antoni Dudek** – komisja rewizyjna, **Danuta Niedzielska** – komisja handlu usług i kultury, **Krystyna Porada** – komisja handlu usług i kultury (sekretarz), **Anna Rykała** – komisja rewizyjna (sekretarz), **Leszek Stolarz** – komisja handlu usług i kultury, **Józef Śnieżek** – komisja gospodarcza, **Józef Tadla** – komisja handlu usług i kultury z-ca przew. kom., **Józef Wierzbicki** – komisja rewizyjna (z-ca przew. kom.), **Michał Ziemiński**.

OSIEDLE KMITY

Budowę nowego osiedla rozpoczęto w roku 1974 na terenach Starowiny Dolnej.

Zasoby mieszkaniowe Osiedla „Kmity” to 35 budynków mieszkalnych mieszczących 2.519 mieszkań oraz 6 budynków z lokalami użytkowymi, których łączna powierzchnia wynosi 135 658 m kw. Tereny zielone w osiedlu o powierzchni 10,5 ha z dużą ilością drzew, krzewów i rabat kwiatowych. Osiedle posiada 28 placów zabaw (w tym dwa duże w rejonie budynków Malczewskiego i Bohaterów 3A) oraz 5 boisk do gry. Liczba budynków 41, mieszkań 2519. Powierzchnia mieszkaniowa 12.767,12 m kw. lokali użytkowych 66. Rada osiedla kmity: **Władysław Finiewicz** – przewodniczący, **Robert Kaczmarek** – z-ca przewodn., **Dorota Rząsa** – sekretarz, **Zbigniew Młynarczyk** – przewodniczący komisji technicznej, **Aleksander Nazimek** – z-ca przewodniczącego, **Genowefa Urban** – sekretarz, **Krystyna Kokoszka** – członek, **Zdzisław Strzępek** – członek komisji tech-

nicznej, **Jerzy Kulpiński** – przewodniczący komisji rewizyjnej, **Józef Kontek** – z-ca przewodn., **Barbara Mazur** – sekretarz, **Zofia Działowska** – członek, **Władysław Finiewicz** – członek, **Stanisław Rusznica** – przewodniczący komisji samorządowej, **Maria Kuliberda** – z-ca przewodn., **Dorota Rząsa** – sekretarz, **Józef Kanik** – członek, **Robert Kaczmarek** – członek.

OSIEDLE KRAKOWSKA-POŁUDNIE

Osiedle powstało na byłych terenach poligonu wojskowego, położone jest po południowej stronie ul. Krakowskiej. Jest najmłodszym osiedlem Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Liczba mieszkańców 7.542, mieszkań 2.696. Powierzchnia mieszkaniowa 150 737 m kw, lokali użytkowych 57. Rada osiedla Krakowska Południe: **Tomasz Szczepanik** – przewodniczący **Henryk Owsiany** – z-ca przewodniczącego, **Tomasz Bazan** – sekretarz, **Joanna Kłowska** – przewodnicząca komisji rewizyjnej, **Zbigniew Barć** – z-ca przewodniczącego, **Józef Szela** – sekretarz, **Tomasz Bazan** – członek, **Waldemar Lampart** – członek, **Andrzej Łuszczynski** – przewodniczący komisji technicznej, **Leszek Gromadzki** – z-ca przewodniczącego, **Jerzy Borkowski** – sekretarz, **Henryk Owsiany** – członek, **Józef Olszewski** – przewodniczący komisji społeczno-windykacyjnej, **Krzysztof Rogoziński** – z-ca przewodniczącego, **Bogdan Janosz** – sekretarz, **Andrzej Lasota** – członek, **Tomasz Szczepanik** – członek, **Zbigniew Karbarz** – członek.

SENIORZY W NOWYM ROKU



Od prawej: Irena Walczak, Bogusław Sak, Krystyna Rogozińska.
Fot. Cecylia Kuczma

Klub Seniora, kierowany przez **Irenę Walczak**, mający swoją siedzibę w ODK „Tysiąclecie” RSM w Rzeszowie, rozpoczął swoją pracę. Należy on do najaktywniejszych klubów w Rzeszowie. Liczy sobie też nie mało lat, bo prawie 37. Słowo senior dla niektórych brzmi może zuchwale, zbyt obcesowo, bezceremonialnie, a może zbyt gwałtownie? Słowo to nie pasuje do ludzi z naszego otoczenia – często powtarza prezesa klubu Irena Walczak. Gdy spojrzeć na ludzi, którzy uczestniczą aktywnie w podejmowanych działaniach, to prezesa ma chyba rację. Seniorzy w klubie to ludzie młodzi duchem, którzy radość życia czerpią z każdej nadarzającej się chwili, spotykają się na wycieczkach, pielgrzymkach, ogniskach. Chodzą na spektakle teatralne, na koncerty do filharmonii, na gimnastykę w basenie, uczestniczą we wtorkowych wieczorkach tanecznych, na spotkaniach imieninowych itp. I tak to jest już od zawsze, odkąd istnieje klub.

Scenariusze pracy klubu pisze życie. W klubie jest każdy z osobną ważną. To cementuje więzy, jakie istnieją między klubowiczami. Do klubu może należeć każdy, kto przestrzega ogólne normy współżycia zbiorowego. Tak jest dziś i

tak będzie w następnych dniach, tygodniach, miesiącach... Wierzą w to mocno wszyscy członkowie oraz zarząd klubu seniora (**Krystyna Krok, Cecylia Kuczma, Kazimiera Falkowska oraz Władysława Potera**). Nowy Rok 2017 na pewno wniesie wiele nowego w ich życie, mówiła na spotkaniu Irena Walczak. Uczestnikom życzyła, aby wszyscy obdarzeni byli dobrym zdrowiem, zgodą w rodzinie i nie tylko, aby nowy rok przyniósł wiele radości.

Klub ma szerokie gremium przyjaciół wspomagających go na co dzień. Są to władze miasta, RSM, różne organizacje społeczne itp. W styczniowym spotkaniu uczestniczyli, m. in.: radny miasta, kierownik administracji osiedla 1000-lecia, **Bogusław Sak**, przewodniczący rady osiedla, **Jan Potera**, kierowniczka ODK, **Halina Kostoń**. Byli też członkowie rady nadzorczej RSM: **Krystyna Rogozińska** i **Ewa Pazdan**. Z zaproszenia skorzystali także państwo **Anna i Andrzej Rudkowie**, właściciele Gabinetów Rehabilitacji Medycznej „Rudek”.

Spotkaniu, jak zawsze, towarzyszyła zabawa taneczna przy muzyce i śpiewie zaprzyjaźnionego zespołu muzycznego **MAGREZ**. **Stanisław Rusznica**

OPINIE

W ramach pomocy i przyjaźni wojska USA wkroczyły na terytorium Polski

Gdyby Amerykanie traktowali nas jako partnera, a nie wasala, to od lat dostawilibyśmy duże wsparcie finansowe na zbrojenie własnej armii i dostęp do zaawansowanych technologii militarnych. Obce wojska na polskim terytorium w czasie pokoju zawsze powinny być okazją raczej do zadumy nad słabością i zależnością od innych, niż do radości.

poseł Robert Winnicki

Amerykańska armia i jej żołnierze przybywający do Polski będą mogli skorzystać w naszym kraju z wielu udogodnień fiskalnych, jak np. zwrot VAT za zakup paliw czy alkoholu i papierosów do swoich kantyn. Dotyczy to zarówno amerykańskich żołnierzy, jak również polskich firm, które będą realizować kontrakty na dostawę towarów czy usług dla wojsk USA. Wynika to z umowy o statusie sił zbrojnych USA z 2009 roku, która przewiduje, iż dochód otrzymany przez podmioty amerykańskie od sił zbrojnych USA nie podlega opodatkowaniu w Polsce, ale będzie rozliczany z amerykańskim fiskusem.

„Gazeta Wyborcza”

Patrząc z polskiej perspektywy mówi się, że skoro do Polski wjechały amerykańskie czołgi, to zaczyna ona być bezpieczna. Ostatni moment, gdy normalnym, zrozumiałym językiem mówiono o takiej kwestii był wówczas, gdy wjechały do nas czołgi Hitlera. Nikt wtedy nie mówił, że Polska stała się bezpieczna, bo wziął ją pod opiekę, tylko że jest to okupacja. Ale kiedy Stalin wprowadzał tu swoje czołgi, to już mówił, że nie jest to okupa-

cja, tylko wyzwolenie. Od tego czasu żyjemy w epoce, w której każdy agresor mówi, że wyzwala. USA, Rosja, każdy, kto wkrocza na obce terytorium i podporządkowuje je sobie siłą oznajmia, że nie okupuje, lecz wyzwala. I od tego kamień na kamieniu nie zostaje – widać to np. w Syrii czy w Afryce Północnej, gdzie przez lata nie można odbudować państwowości.

Nie mam nic przeciwko temu, że są to amerykańskie czołgi. Polska może używać broni z Niemiec, Rosji czy USA, ale ona powinna być jej własnością i pod dowództwem polskich generałów, a nie obcych. Ponieważ tu wchodzi obcy, to mówienie o tym, że jest to obrona Polski, jest śmieszne i upokarzające.

Gdyby te czołgi były nasze, to niech sobie w nich siedzą Amerykanie razem z Rosjanami – ale wówczas mają oni realizować strategiczne cele naszego ośrodka politycznej suwerenności. Wtedy nie wschodnia flanką NATO, ale wschodnia i zachodnia granica Polski chroniona byłaby naszym wojskiem. To byłby minimalny warunek prawidłowo rozumianej niepodległości i suwerenności państwowej. Przechodzimy spod okupacji Moskwy pod okupację Waszyngtonu. I to w bardzo ostateczny sposób. W działaniach USA można doszukiwać się zamiarów skontrowania potencjalnej bliskiej współpracy Polski z Chinami w ramach koncepcji tzw. Nowego Jedwabnego Szlaku. Odbywa się to ze stratą dla Polski, gdyż zyskalibyśmy na wymianie handlowej z Chinami bardzo dużo. Polityka prowadzona obecnie przez polskie władze zdecydowanie wpisuje się

w strategię wiernopoddaniczą w stosunku do Waszyngtonu. Dlatego wręcz twierdzą, że nie są to polskie władze, ale władza nad Polską. Ponieważ realizuje obce cele imperialne, strategiczne i gospodarcze.

europoseł Michał Martusik

W przeddzień oficjalnych obchodów powitania naszych gości zza wielkiej wody do- szło do dwóch demonstracji zdecydowanych przeciwników amerykańskich baz w Polsce. Pierwszą z nich zorganizowali działacze i sympatycy oskarżonej przez władze o prokremlowskie sympatie partii Zmiana, drugą zaś, dwa dni później, środowiska wolnościowe i radykalnie lewicowe.

Działacze Zmiany zorganizowali swój protest pod siedzibą ambasady amerykańskiej. W proteście uczestniczyło kilkadziesiąt osób. Organizatorzy akcji zapowiadają więcej tego rodzaju demonstracji. Według sondażu przeprowadzonego przez pracownię IBRIS dla dziennika „Fakt” i Radia ZET, wprawdzie liczba respondentów zdecydowanie bądź choćby warunkowo popierających zainstalowanie amerykańskich baz w Polsce przekracza 56 proc., nie-mniej jednak odsetek niechętnie nastawionych wcale nie jest mały.

W pozytywnie efekty obecności Amerykanów nie wierzy 36,1 proc. badanych. Na pytanie o to, czy wojska amerykańskie w Polsce są dla Polski gwarancją bezpieczeństwa, odpowiedziało „zdecydowanie nie” 16,5 proc. ankieterów, „raczej nie” – 19,6 proc.

„Trybuna”

TRAKTAT W RYDZE USTALIŁ SPRAWIEDLIWĄ WSCHODNIĄ GRANICĘ POLSKI

Traktat zawarty w Rydze 18 marca 1921 r. kończył wojnę polsko-bolszewicką i wyznaczał granice państwa polskiego na wschodzie. Stanowił o odszkodowaniach dla Polski i miał regulować sprawy repatriacji oraz polityki wobec ludności polskiej na terenie Rosji Sowieckiej. Ostatecznie w wyniku rokowań granice II Rzeczypospolitej na wschodzie kończyły się niemal w granicach drugiego zaboru. Na północy jej rubieżą wyznaczała Dźwina, a na południu Zbrucz i Dniestr.

Dziś, podobnie jak bezpośrednio po podpisaniu traktatu, jego oceny są rozbieżne. Dla jednych był on porażką polskich elit politycznych, dla drugich zwycięstwem ich realizmu. Jedno jest pewne, granice które wyznaczył traktat przetrwały do 1939 r. Duma Rosyjska zwróciła się do polskiego MSZ o przeprowadzeniu referendum w sprawie powrotu naszych Kresów Wschodnich do Polski. Przyjęcie formuły rewindykacji Kresów Wschodnich, podsuwanej przez rosyjską Dumę, wikałoby Polskę w więcej niż prawdopodobne fiasko plebiscytu. Dyktuje jej obecna przewaga na Kresach południowo-wschodnich populacji ukraińskiej nad Polakami, do czego doprowadzili poprzez czystki etniczne właśnie Ukraińcy. Skutkowałoby to również, do czego nie wolno dopuścić, wytrąceniem Rzeczypospolitej argumentu o jej niepodważalnych i nieprzekraczalnych się prawach do władztwa nad całymi Kresami Wschodnimi II RP, które obecnie daje Polsce traktat ryski. Z uwagi na powyższe, autentycznie polski rząd poprosiłby Rosjan o wskazanie, czy ich list należy rozumieć jako uznanie za

nieistniejące skutków konferencji jałtańskiej w stosunku do Polski, jako usankcjonowanie ciągłości polskiej suwerenności państwowej na odebranych nam siłą ziemiach wschodnich i jako potwierdzenie obowiązywania traktatu pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 r., bo tylko tak strona polska może ów list interpretować. Gdyby Rosjanie zapewnili takich Polsce udzieliłi, byłoby to spektakularny sukces naszej dyplomacji.

Przesądzałoby to, że również strona rosyjska stoi na stanowisku, iż Ukraina, Białoruś i Republika Litewska jedynie tymczasowo administrują ziemiami stanowiącymi integralną część państwa polskiego. Polska pozycja negocjacyjna odnośnie zagwarantowania praw ojczyźnianych naszym rodakom na Kresach Wschodnich i ochrony naszego dziedzictwa kulturalnego na tym obszarze uległaby tym samym niebagatelnemu wzmocnieniu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że ani klientów Berlina, ani gońców interesów amerykańskich, na taką politykę stać nie będzie. To co im wolno, to wyrazić „święte oburzenie”, że Polsce w ogóle została złożona propozycja „rozbioru” naszego „strategicznego partnera”. Komorowski nawoływał ostatnio w TVP ze należy Ukraińcom wybaczyć „Wołyńskie Ludobójstwo”. Ponieważ byłoby to rozbiór Ukrainy przez Polskę i Rosję. My jednak zadajemy pytanie – jeżeli byłoby to „rozbiór”, to czym było odebranie tych ziem Polsce? Czy równoważne polskim prawom traktatowym do Lwowa i innych części Kresów Wschodnich może być polubienie tych ziem i uznanie za swoje

przez Ukraińców, Białorusinów i Zmudzinów, którego to argumentu używają „jagiellonowcy”? A może o utracie polskiego – z punktu widzenia prawa międzynarodowego – statusu Kresów Wschodnich decydować miałyby to, że w wyniku wymordowania lub wypędzenia setek tysięcy tamtejszych Polaków, utraciły one swój bezwzględnie polski charakter?

Polska, odzyskując południowo-wschodnie województwa II Rzeczypospolitej, w żadnym „rozbiórce Ukrainy” by nie uczestniczyła. Granica polsko-ukraińska została ustalona w umowie warszawskiej z 21 kwietnia 1920 r. pomiędzy rządami Ukraińskiej Republiki Ludowej i Polski. Rząd polski uznał w niej istnienie URL i zrezygnował z roszczeń do ziem sięgających granicy Polski z 1772 r. Rząd URL uznał natomiast granicę polsko-ukraińską na Zbruczu, przecinającą następnie Wołyń na wschód od Zdołbunowa (pozostawiając Równe i Krzemieniec po stronie polskiej) i biegnącą dalej na północ do linii rzeki Prypeć. Oznaczało to zrzeczenie się przez Ukrainę terenów leżących na zachód od określonej w umowie linii granicznej. Granica tak wytyczona (z drobnymi korektami) została także potwierdzona przez traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisany w Rydze dnia 18 marca 1921 r.

W kwestii rozstrzygnięcia terytorialnych Polska zrezygnowała z ziem I Rzeczypospolitej położonych na wschód od granicy ustalonej w Rydze, a Rosja i Ukraina z roszczeń do obszarów na zachód od wytyczonej linii granicznej. W wyniku II wojny światowej, za zgodą zachodnich aliantów

(będących naszymi „sojusznikami” także obecnie), polskie ziemie wschodnie znalazły się pod okupacją, niejako w depozycie u sowietów. Niemniej jednak, wraz z rozpadem w roku 1991 Związku Socjalistycznych Republik Sowietów – depozytariusza polskich Kresów Wschodnich – powinny one wrócić w granice Polski, jako że republiki radzieckie nie mogły wyjść ze Związku Sowieckiego w kształcie terytorialnym większym, niż do niego weszły. Rozumiał to doskonale pierwszy prezydent Federacji Rosyjskiej, Borys Jelcyn, składając naszym władzom propozycję zwrotu tego terytorium. A że do tego nie doszło, jest wyłączną winą „elit” w Warszawie, które się temu sprzeciwiły.

Obecnie koło historii zatoczyło krąg i kwestia prawnomiędzynarodowego statusu Kresów Wschodnich powróciła. Z punktu widzenia prawa rosyjskiego wygląda to bowiem tak: po obaleniu legalnego prezydenta Republiki Ukraińskiej, Wiktora Janukowycza, i objęciu władzy w Kijowie przez nazistowskich bojówkarzy, państwo ukraińskie przestało funkcjonować. A ponieważ Federacja Rosyjska jest spadkobiercą b. ZSRR, więc ziemie II Rzeczypospolitej Polskiej pozostałe po Związku Sowieckim znalazły się ponownie w dyspozycji Rosji. Moskwa nie zamierza jednak rozszerzać swojego władztwa na te obszary, albowiem zgodnie z traktatem ryzyk przynależą one do Polski. I stąd zapewne wynika ponowienie, przez izbę niższą rosyjskiego parlamentu, propozycji zwrotu Kresów Wschodnich ich prawowitemu właścicielowi. Niemniej z polskiego punktu widzenia nie do przyjęcia jest sama formuła

zorganizowania plebiscytu na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Dla Rosjan jest to wygodny sposób wprowadzenia do stosunków międzynarodowych poza traktatowej metody rozstrzygania sporów terytorialnych pomiędzy państwami. Może być ona korzystna także dla Węgier i Rumunii, ale nie dla naszego kraju. Trzeba bowiem zauważyć, że sowietci zastosowali ją w 1939 r. właśnie dla usankcjonowania zaboru ziem wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej, na których części miałyby się obecnie odbyć sugerowane przez Kreml referendum w sprawie ich ponownego przyłączenia do Macierzy. Dla Polski zatem plebiscytowa metoda odzyskania tych naszych ziem, które znajdują się obecnie pod obcą okupacją, jest niekorzystna również dlatego, że legalizowałaby niejako sposób poprzedniej aneksji tego terytorium przez sowietów.

Niezależnie zatem od tego, iż w obecnych realiach politycznych w Polsce nie jest prawdopodobna taka reakcja naszych władz na propozycję Moskwy, która służyłaby interesom Polski, a nie innych krajów, to jednak list rosyjskiej Dumy państwowej przesłany do polskiego MSZ należy traktować jako kolejny – po deklaracji pierwszego prezydenta Rosji, Borysa Jelcyna – wyraz woli anulowania przez to państwo postanowień konferencji jałtańskiej w sprawie wschodnich granic Polski i uznania przez Kreml ciągłości polskiej suwerenności państwowej na anektowanych od Rzeczypospolitej terytoriach.

Zdzisław Daraż

FOTORELACJA ZZA WSCHODNIEJ GRANICY

POLSKA TO OKUPANT



Przymykamy nawet oczy na powszechną tam gloryfikację ludzi, którzy stoją za ludobójstwem ponad 150 tysięcy Polaków mieszkających na Wołyniu. Teraz miłość rządzących do Ukrainy będzie wystawiona na kolejną próbę. Okazuje się, że ukraiński parlament pracuje nad ustawą uznającą Polskę za okupanta: Chelma, Przemysła i Rzeszowa. Za ustawą stoi prawnik Aleksiej Kuriennoj, który jest związany z ultranacjonalistyczną partią Swoboda. Ich bojówkarze odegrali znaczącą rolę podczas wydarzeń na Majdanie. W projekcie dokumentu przewiduje się uznanie tak zwanej Zakerzonii za terytorium etnicznie ukraińskie, które jest obecnie okupowane przez Polskę.

SPALONO PODZIEMNĄ KRYJÓWKĘ

1 stycznia we Lwowie marsz ku czci Bandery przeszedł pod hasłami „Chwała nacji – śmierć wrogom”, „Ukraina ponad wszystko”, „Śmierć Żydom i moskalom”, zaś w Kijowie – „Nacjonalizm naszą religią”, „Stepan Bandera naszym prorokiem” i „Bandera, Szuchewycz to nasi bohaterzy”. Marsz odbył się także w Tarnopolu, Stanisławowie i kilku innych miastach. Marsze chodzą w większej ilości miast, hasła zostają przeważnie te same, a w tym roku we Lwowie nawet nalepek na słupach o tej akcji zabrakło. W nocy z 1 na 2 stycznia w wiosce Basiówka nieopodal Lwowa spalono muzeum o nazwie „Podziemna kryjówka wydawnictwa UPA”. Kryjówka spaliła się całkowicie. Najprawdopodobniej przyczyną pożaru było celowe podpalenie.

Zdzisław Daraż



CZY UPA CHCE WOJNY?

Prezydent Przemysła Robert Choma, który udawał się na spotkanie opłatkowe do Lwowa na zaproszenie konsula generalnego we Lwowie, został zawrócony na przejściu granicznym. Wielu mieszkańców Podkarpacia, którzy dotąd na chłodno podchodzili do napięć polsko-ukraińskich, jest wściekłych. Uważają, że to nie prezydenta Przemysła obrażono, ale właśnie mieszkańców.

Bezwzględnie należy powiązać następujące fakty: uznanie Polski za okupanta, który okupuje Zakerzonię, wysadzenie pomnika w Hucie Pieniackiej i zaostreżenie stosunków poprzez zakaz wjazdu dla prezydenta Przemysła. Kto za tym stoi na Ukrainie?

W czerwcu ub. Roku, w trakcie ukraińskiej manifestacji, ukraiński minister Światosław Szeremeta odgrażał się, że on pokaże, co on tutaj może. Podejrzewam, że Szeremeta może mieć z tym coś wspólnego, ponieważ jest związany ze środowiskami nacjonalistycznymi na Ukrainie. Jeżeli się nie mylę, jest on również szwagrem Ołeha Pankewycza, wiceszefa Swobody, któremu dr Iwan Kaczanowski zarzucił, iż to z wynajmowanego przez niego pokoju w hotelu Ukraina strzelano do

majdanowców podczas masakry na Majdanie. Kiedy Swoboda wchodziła w skład ukraińskiego rządu, oddelegowała do SBU wielu swoich działaczy, w tym m.in. posła Michałczyszyna, który karierę polityczną rozpoczynał od założenia Instytutu im. Goebbelsa we Lwowie.

Na Ukrainie nie ma już pełnej komunikacji na linii SBU – dyplomacja i rząd. Oni po prostu wydają sobie różne zakazy. Każdy kacyk robi, co chce, normalne Dzikie Pola.

Polska powinna podjąć adekwatne kroki. Musimy pomóc Ukrainie w następujący sposób:

1. Doprowadzić do uchwalenia na forum UE deklaracji, że UPA była organizacją nazistowską i brała aktywny udział w holokaucie Polaków i Żydów.

2. Popularyzowanie ideologii UPA i OUN oraz symboli historii jest prawem zabronione.

3. Zorganizowanie w Polsce międzynarodowego trybunału do osądzenia zbrodni SS Galizien, UPA i OUN.

4. Domagać się od rządu Ukrainy zwrotu pieniędzy za pozostawione przez Polaków mienie.

Zdzisław Daraż

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
- Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno-budowlane, audyty energetyczne
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW

PRZEDSIĘWSTWOSTWO FAIR PLAY

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Roki gregoriańskie mają to do siebie, że ostatniego grudnia stary kończy się, a pierwszego stycznia zaczyna nowy. Z człowiekiem niby jest to samo, a jednak. W starym chodził jeszcze na własnych nogach, a nowego nie doczekał, bo wyszedł nogami do przodu. Wiele z nas, tych jeszcze przedwojennych, znowu żyje w demokracji. Kolejnej. Czy rzeczywiście mamy ustrój demokratyczny, czy tylko nastrój? Wkładaliśmy w to nasze polskie siły, umiejętności, talenty i pracowitość. Co wyciągnęliśmy z tego, co dała nam ona czy ofiarowała?

Stary rok już pod kreską. Dobrze mu tak! Mój Rzeszów puchnie w

2x2 RÓWNA SIĘ...

oczach. To nie choroba, ale wspaniały rozwój zdrowych komórek. To już dawno nie jakaś tam mieścina jednej ulicy. Wolno mi tak mówić, bo po Paniadze jeszcze sporo lat po wojnie jeździłem doczepiony do zatyłka dorożki konnej. Po złodowaciących trotnarach śmigało się na łyżgach, a przed drzewianą bramą rzeszowskich cechów co roku wysłizgiwało się na parę metrów skraj chodnika. Kto to dzisiaj pamięta?

Obecna zima wreszcie przypomniała tamte z lat 50. i 60. Wielkie zwały śniegu wywożono ciężarówkami nad brzeg Wisłoka, w dół do Starego Cmentarza. Rozchelstany w płudrach, z czapką w ręce, czerwony na gębce, ciekół na Zweiga, na dołkach, po górceczkach koło sądu i koło Kawy. Na Huculaka i Kopcu Konfederatów szusowali na nartach ci najlepsi. Zamarnięty Wisłok od Nitki do drogowego mostu trząsał konserwowymi puszkami rozgrywanych zawodów hokejowych. A wspaniały tor saneczkowy od figury Huberta po prawie kościół w Słocinie! Ustawowych, szkolnych ferii zimowych nie było, ale były przerwy w nauczaniu z nadania wysokiego mroza. Czy żywe bożonarodzeniowe

drzewka służyły tylko do ubierania i składowania prezentów? Która z domowych gospodyń belta dzisiaj w zupie drzewianą mątwę? Nasze babie robiły te pomoce kuchenne z dolnych gałązek usychających drzewek.

Wspomnienia osrołkowatych lat szybko odchodzą. Noworoczne szczodroki dzwonią domofonami do zamkniętych ludzkich mrówek z nadzieją na jakąś kasę. Po dwóch, najwyższej trzech zdaniach noworocznych życzeń widzą szybko przód wejściowych drzwi. Komu chce się słuchać cywilnych koleśników? Czy wystrojone cepeliowskie orszaki rzeczywście wzruszają serca świętujących?

Ponoworoczny, świeży karnawał na bale, śluby i wesela. Śmiech przebie-rańców, zakładowe zabawy i sobotnie prywatki to cały karnawał. W urzędach stanu cywilnego, kościołach śluby, czasami w miejscach zupełnie powariowanych. Dzisiaj weseliska w drogich, ekskluzywnych restauracjach, czasami w specjalnych, bardzo fikuśnych przybytkach. Kto może, weseli się w swoim rodzinnym domu, u teściów, krewnych. Białe, wspaniałe suknie, faliste welony, drogie buciki ze szpilką sięgającą do samych kolan.

A panowie? Domy mody na sobie. Od garniaków, muszek przez krawaty po koszule i lakierki. To był bal na sto par... Nie tak rzadko koszty weseliska spłaca się latami. Ale żyje się raz!

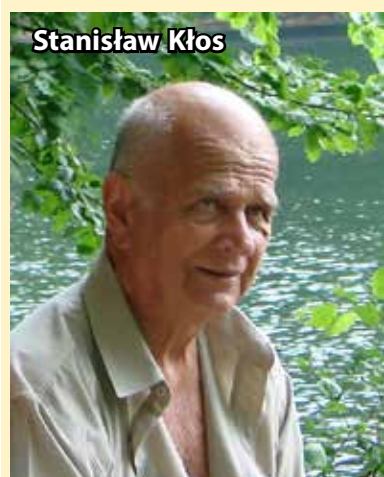
Intymność uczuć i te cząstki, z których cementowana jest miłość. Poznanie się, chodzenie z sobą, pierwsze i dalsze pocałunki, wreszcie już to... Jak turlała się rzeczywistość życia polskiej wsi w okresie powojennym? Nakazy i zakazy wiary katolickiej a sprawy erotyczne młodych dziewczuch i jurnej kawalerki? Gdy w latach ojcowego nacisku szukałem po lasowiackich i rzeszowskich wsiach kultury chłopskiej, obyczajowości i zwyczajowości, nie do pomyślenia było załapać się na wyciągnięcie czegośkolwiek związanego z tajemnicami erotyzmu czy seksu. Zachowały się jednak pewne zapiski mojego ojca, związane z tymi tematami. Ktoś zdradzający te tajemnice obdarzył ojca Franciszka pewnym zaufaniem. Czy do końca? Chyba jednak nie. Chłopski pamiętnikarze, wrażliwi księża, znawcy i badacze etnograficznych jeszcze wsi, baczni obserwatorzy bardzo mało piszą o tych intymnych kawałkach.

Centralne i codzienne prania łańchów, pościeli, bielizny. Nad wodą kijankami, w chałupach w miednicach i baliach. I tu pewne tajemnice susze-

nia wypranych i wypłukanych. Na sznurach rozwieszanych między palikami czy gałęziami drzew. Doskonale pamiętam, że nigdy za dnia na takich sznurkach nie rozwieszano wypranych majtek czy biustonoszy. Suszyły się w nocy albo na strychu. Męskie gacie, to i owszem! Tajemnice małżeńskich sypialni tylko z połączonymi łózkami. A jak to odbywało się po wsiach, gdzie czasami w jednej izbie dawało śpiucha kilka osób, w tym ciekawskie osrołki?

Wiejska młodzież chodziła do kościoła zazwyczaj na oznaczoną mszę. Nie z samego rańca i nie na sumę. Dlaczego dziewczuchy wracające do domu po spotkaniu z kawalerką pisały? Sprytnie utajniona symbolika sprawności seksualnej żeniaków chłopków uwidoczniła się w licznych przyspiewkach. O jurnych dziewczuchach też jest sporo. Te słówka i zwroty pozostały do dziś w śpiewnym odgryzaniu się przy weselnym stole.

Etnograficznej wsi rzeszowskiej już nie ma. Prawdziwych, strzechowych chłopów także już brak. Teraz są producenci rolni, właściciele gospodarstw agroturystycznych, miastowi z wiejskim rodowodem. Trudno dzisiaj napić się na wsi kwaśnego mleka, chyba że trafi się na takowe w prywatnym sklepie, w tekturowym opakowaniu.



Stanisław Kłos

Trwa jeszcze zima, lecz wiosna – przynajmniej ta kalendarzowa – jest już blisko. Czas pomyśleć o wiosennych, weekendowych wyprawach, gdzie pojechać, co zobaczyć. Ta pora roku, gdy przyroda zaczyna budzić się do życia, jest wyjątkowo urokliwa, wielu uważa, że najpiękniejsza.

Tym razem pragnę zaprezentować najbardziej urokliwy zakątek Bieszczadów, jakim jest Dolina Górnego Sanu, niekiedy określana mianem „bieszczadzkiego worka”. Jest to najbardziej wysunięty na południowy wschód zakątek tego regionu, a zarazem i Polski, od wschodu i południa zamknięty granicą z Ukrainą, zaś od zachodu grupą najwyższych szczytów

U ŹRÓDEŁ SANU

polskiej części Bieszczadów. Dolina Górnego Sanu obejmuje szerokie obniżenie ciągnące się od źródeł tej rzeki pod Przełęczą Użocką na północ. Na tym odcinku San stanowi naturalną granicę pomiędzy Polską a Ukrainą. Po stronie polskiej obniżenie tworzy pofałdowana równina, urozmaicona nieznacznie wzniesieniami, poprzecinana licznymi strumieniami spływającymi ze zboczy gór.

Obszar ten od wschodu i południa obwiedziony granicą państwa z Ukrainą, z pozostałych stron zamknięty wysokimi górami, łączy z resztą regionu tylko jedna wąska droga. Prowadzi ona od Stuposian przez Muczne do Tarnawy Niżnej i dalej niemal do krańca regionu.

W tej części doliny Sanu leżały niegdyś ludne wioski: Dźwiniacz Górny, Tarnawa Niżna, Tarnawa Wyżna, Sokoliki Górskie, Bukowiec, Beniowa i na samym krańcu Siarki. Powstałe w XVI wieku do czasu ostatniej wojny zamieszkałe były głównie przez górali ruskich, zwanych Bojkami. Istniały do 1946 roku, kiedy to ich mieszkańców wysiedlono do ZSRR. Opuszczone wsie zostały spalone. Potem, przez pewien okres, gospodarzyło tu PGR w Smolniku. W połowie lat 70. minionego stulecia odbudowana przez leśników osada Muczne i cały teren zostały przejęte przez Ośrodek

Hodowli Zwierzyny Łownej, którego panem i władcą był słynny płk Kazimierz Doskoczyński. Na terenie byłej Tarnawy Niżnej powstało wielkie, rządowe gospodarstwo rolne. Ośrodek zlikwidowano w 1981 roku. Gospodarstwo rządowe przejął dębicki Igloopol. W toku prowadzonej tu gospodarki zniszczono niemal doszczętnie relikty opuszczonych wsi. W kilka lat po upadku Igloopolu tereny nadszańskich wsi przejął Bieszczadzki Park Narodowy. Osada Muczne wróciła do leśników.

Worek Bieszczadzki to jeden z najbardziej malowniczych i dzikich zakątków tego regionu. Pustka tu i głusza, w której natura już kolejny raz rzadzi się swoimi prawami. Z czasem, na dawnych użytkach rolnych, wykształciło się specyficzne środowisko przyrodnicze określane mianem „kraja dolin”. Cały ten obszar pokrywają wspaniałe łąki, dzikie zarośla i rozległe lasy. W załomach Sanu, w okolicach Tarnawy i Dźwiniacza Górnego, przetrwały górskie torfowiska wysokie. Na jednym z nich, w rejonie Tarnawy, występuje unikalny bór bagienny z sosną zwyczajną. Poznanie tego specyficznego zbiorowiska umożliwiają dwie ścieżki spacerowe z pomostami i mostkami. W rejonie nieistniejącej dziś wsi Bukowiec pozostały ślady dwóch cmentarzy, wiejskiego i żołnierskiego z I wojny światowej. Na terenie dawnej Beniowej zachowało się miejsce po cerkwi, cmentarz greckokatolicki i kilka przydrożnych krzyży. W Dźwiniaczu Górnym są jeszcze pozostałości dwóch cmentarzy. W położonych po polskiej stronie części dawnych Sokolik Górskich, w miejscu gdzie niegdyś był dworek Dybowski, stare drzewa znaczą relikty parku. Dalej na południu, w nieistniejącej dziś, dawnej polskiej części dużej letniskowej wsi Siarki, przetrwały relikty



Na horyzoncie Halicz

dworu Strońskich, pozostałości cerkwi i resztki przycerkiewnego cmentarza, potocznie zwanego grobem hrabiny. Na obrzeżach dróg tkwią jeszcze przydrożne krzyże, a często już tylko ich ułamki. I to właściwie wszystko, co pozostało po ludzkich siedzibach. W kilku miejscach można jeszcze napotkać relikty kolejki leśnej, niegdyś prowadzącej z Sokolik Górskich do Ustrzyk Górnych.

Najbardziej fascynujące są tu relikty wsi Beniowa. Na krawędzi doliny Sanu, który niedaleko stąd bierze swój początek, drzemia skryte pośród drzew resztki starego, greckokatolickiego cmentarza i miejsce po cerkwi z tajemniczym głazem z wrytym rysunkiem ryby. W krajobrazie bezludnej, pustej, ale urokliwej okolicy dominuje ogromna lipa, staruszka licząca około 200 lat, rosnąca samotnie pośród kwiecistych łąk. Za nią, na horyzoncie, widać odległe wierzchy Połoniny Bukowskiej i Halicza.

Obszar ten dostępny jest praktycznie tylko z jednej strony, od Stuposian. Od obwodnicy odgałęzia się tu, biegnąca ku wschodowi wąska, kręta, lecz w miarę dobrze utrzymana droga. Przekracza tu wyniosły grzbiet, a dalej biegnie już dolinami strumieni, a potem Sanu w górę jego biegu, przez

osady Muczne i Tarnawę Niżną do parkingu w Bukowcu. Początkowo jest to teren niemal całkowicie zalesiony, dopiero w rejonie Tarnawy pojawiają się rozległe, otwarte przestrzenie. O Mucznem i Tarnawie pisaliśmy już swego czasu na łamach naszej gazety. Warto jednak przypomnieć, że nieopodal Mucznego znajduje się pokazowa zagroda żubrów, w pobliżu jest osobliwy skansen – muzeum wypału węgla drzewnego, zaś w samym Mucznem jest Centrum Promocji Leśnictwa otwarte w 2016 roku, mieszczące m.in. małe muzeum bieszczadzkiej flory i fauny. W obu miejscowościach można znaleźć nocleg. Dalej jest już pustka i głusza, zielone łąki od wiosny do jesieni pełne kwiecica, bezkresne widoki i niekończące się lasy. Dojechać można do parkingu w Bukowcu. Stąd ścieżka historyczno-przyrodnicza prowadzi na południe, na kraniec worka – do legendarnego już grobu hrabiny w Siarkach. Na samym końcu, u źródeł Sanu, stoi krzyż i pamiątkowy obelisk ustawiony w 1996 roku.

Dolina Górnego Sanu to miejsce wyjątkowe, godne poznania. Należy jednak mieć na uwadze, że obszar ten dostępny jest dla ruchu turystycznego w zakresie określonym przepisami BDPN.



San pod Tarnawą Niżną

NOWOMOWA

JAZGOT SYGNALISTÓW DO ZAORANIA

Alternatywne fakty – to coś, czego być nie powinno, ale jest według ministra Macierewicza. Właśnie on takie prezentuje w różnych kwestiach, chociażby w sprawie katastrofy smoleńskiej. Według mojej wiedzy może być alternatywne rozwiązanie, alternatywna droga, a nawet mogą być alternatywne rządy. Jeden z jego partyjnych pismaków dostrzega także autentyczne fakty. To co? Może być fakt alternatywny albo nieautentyczny? Fakty nie mają alternatywy, ani nieautentyczności, jeśli są faktami. W tę stronę poszedł ostatnio prezydent Trump, który obwieścił światu, że odkrył post prawdę. Czy można wymyślić coś głupszego semantycznie od przytoczonych określeń? Pewnie tak, ponieważ talenty językowe polityków są niezgłębione. Dlatego taką mizerię przeżywają u nas kabarety. Nie są w stanie przebić w śmieszności i absurdzie polityków. Sam dziwię się, dlaczego przy graniu pod skocznią

w Wiśle hymnu naszemu skoczkiowi, Kamiliowi Stochowi, nie było apelu smoleńskiego? A co można powiedzieć o stwierdzeniu jednego z historycznych geniuszów, że Józef Piłsudski i Roman Dmowski byli dumni z powstania warszawskiego? Zza grobu?

Jazgot – według naszego prezydenta jednego posła i jednej partii, tak nazywać należy wszystkie protesty, które pojawiają się, i pojawiają, jako sprzeciw społeczny dla poczynania aktualnej władzy. Prezydent Andrzej Duda wygłasza to w sposób gromowy publicznie napiętnując ich uczestników, w dodatku wzywając zebranych do przyjazdu do stolicy, aby zaprotestować przeciwko takim paskudnym poczynaniom. Przyjedziecie? Przyjedziemy! – Gromko odpowiedzieli zebrani. Niczym ongiś gensekowi Edwardowi Gierkowi. Gdyby coś takiego wygłosił niedorzecznik prasowy rządu, albo PiS, nie zdziwiłbym się. Chociaż żadne z nich na ogół nie

przekracza progę przyzwoitości. Aż w roli rzecznika wystąpić raczył sam prezydent. Gdzie tu, panie prezydencie, zasada apolityczności strażnika konstytucji? O czym ja piszę! Przecież obowiązują konstytucja naczelnika państwa, a nie jakiś tam kwit przyjęty w ogólnonarodowym referendum. I jak tu nie zgodzić się ze znanym kabareciarzem, że Jurek Owsiak gra na Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, a Prezes I Ogromny na dudach i broszkach.

Sygnaliści – jeden z ministrów od spraw wewnętrznych tak właśnie, bardzo ładnie zresztą, określił swoich cywilnych współpracowników. I nie są to wcale encyklopedyści nadawcy i odbiorcy sygnałów. Za moich czasów nazywali ich kapusiami, ormowcami bądź tajnymi współpracownikami, albo tak zwanym uchem. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy takie określenie, ale panu ministrowi, albo jego misiewiczowi, przyszło. Teraz już nie

donosi się na nikogo, ale sygnalizuje. Efekt taki sam, lecz jak świetnie brzmi. Sygnalizuję panie naczelniku, że student Bresz / nosi się bardzo ekscentrycznie, / przedziadek z tyłu robiąc też. Już nie donosi! A taki sygnalista, który donosi z zawiści na sąsiada, bo jemu nie chce się ruszyć d... do roboty, a tamten czegoś dorobił się, to co sygnalizuje? Własne nieróbstwo, czy głupotę? Są takie sytuacje, że nawet głupi nie zna odpowiedzi. Od pożogi, ognia, wojny i takich sygnalistów zachowaj nas Panie!

Zaorac się – czasownik zwrotny w bezokoliczniku, który został utworzony przez małolatów dla zobrazowania sytuacji, gdy ktoś robi z siebie durnia, albo bardziej obrazowo, solidnego buraka. Takim zajerabistym oraczem swojego wizerunku jest pan Bartłomiej Misiewicz, z wykształcenia pigularz, a dla ministra Macierewicza szczytowe osiągnięcie personalne. Przyjmował już ministerialne pozdrowienia od

naszej zwycięskiej potencji zbrojnej, został odznaczony złotym medalem „Za zasługi dla obronności kraju” za takie wybitne dokonania, jak te: że jest, oddycha, czasem daje zabawny głos, ma stosowną prewencję i lubi go minister. Ja musiałem na to tyrać kilka ładnych lat, bo nie mam ministra na plecach. Najbardziej zaorał się jednak w ostatnim czasie. Wpadł sobie politycznie do nocnego klubu z gołymi panienkami, gdzie ponoć prowadził nabór do pracy w Biurze Ochrony Rządu, i nie tylko. A gdzie niby miał to robić? W burdelu? W międzyczasie fundował zebranemu tam elektoratowi szlachetne trunki i poczucie humoru. Niedorzecznik rządu Bochenek powiedział, że Misiewicz jest ofiarą czegoś tam. Jeśli ofiarą losu to zgoda. Jestem po stronie pana Misiewicza. Jeśli już zaorywać się, to przynajmniej – łatwo, lekko i przyjemnie. Doszło już do tego, że dalej nie idzie!

Roman Małek

RZESZOWSKIE MINCELLANEA

ŻYCIE NA WYROST

Na początku XX wieku Rzeszów stanowił liczący się ośrodek handlowy i administracyjny mający wpływ na okoliczne miasta i powiaty; natomiast na kulturalnej mapie kraju jawił się jako małe, prowincjonalne miasteczko. Nie istniało tu wówczas środowisko literackie. Nie był jednak pustynią kulturalną – w mieście działały liczne towarzystwa kulturalne, zaczęła też ukazywać się prasa,

która wówczas miała charakter efemerydalny i tylko lokalny zasięg. Niestety, to było za mało, aby skupić ludzi o ambicjach literackich. Z ziemi rzeszowskiej wywodzi się wielu znakomitych poetów i pisarzy, którzy wyemigrowali do większych ośrodków życia kulturalnego.

Jednym z nich jest zapomniany pisarz Romuald Pitera, autor m.in. książki „Życie na wyrast” (1962),

który swoje dzieciństwo spędził w Szufnarowej w pow. strzyżowskim i Lutczy w pow. rzeszowskim, a młodość związał z Rzeszowem i Jasłem. Tą publikacją zwrócił na siebie uwagę krytyki literackiej i zyskał popularność wśród czytelników. Książka stanowi cenny dokument z życia podkarpackiej wsi na początku XX w. „Życie na wyrast” jest relacją z życia pisarza – najpierw jako ucznia

wiejskiej szkoły w Szufnarowej, później gimnazjalisty w Jasle i Rzeszowie, dezertera z armii austriackiej, a na końcu jako ochotnika wojsk polskich na froncie. W książce daje się zauważyć bogactwo znakomitych obserwacji obyczajowych, barwna panorama społeczna i obrzędowa podkarpackich wsi oraz mnóstwo bardzo wyrazistych postaci ówczesnych karczmarzy, dziadów, profesorów gimnazjalnych i mieszczan.

Warto również sięgnąć po inne książki Romualda Pitera, m.in.: „Winnica Joanny” (1965), „Gniew” (1965), „Trzyście dni”

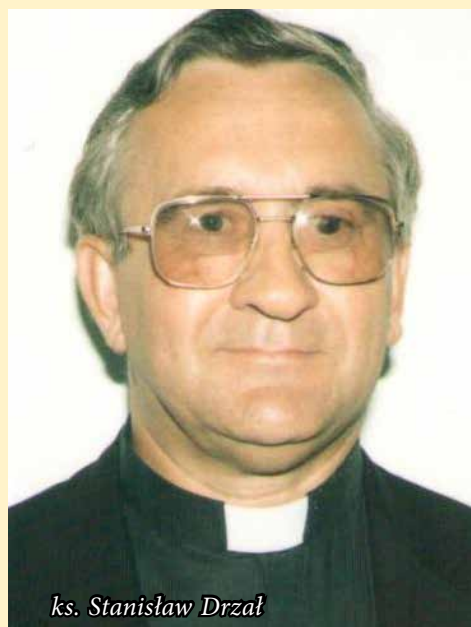
(1968). Tym, co łączy te powieści, jest to, że na kartach tych książek autor zamknął burzliwe losy swojej trudnej biografii, a także losy swojego pokolenia podczas dwóch wojen światowych oraz innych ważnych wydarzeń, w które obfitował XX wiek.

Życie na wyrast / Romuald Pitera. – Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1962

Oprac. w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie.

WSPOMNIENIE

KS. STANISŁAW DRZAŁ (1940-2016) DUSZPASTERZ POLAKÓW W USA



ks. Stanisław Drzał

Ks. Stanisław Drzał, chrystusowiec, urodził się 26 lutego 1940 roku w Wysokiej Głogowej

skiej k. Rzeszowa. Po podstawówce pobierał nauki w rzeszowskim Liceum Ogólnokształcącym im. ks. Stanisława Konarskiego przy ulicy 3 Maja, w którym otrzymał świadectwo maturalne z datą 10 czerwca 1959 roku. Religii uczył go wówczas ksiądz Walenty Bał, rektor kościoła gimnazjalnego, który znacząco wpłynął na jego kapłaństwo. Studia podjął w Wyższym Seminarium Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu. W 1961 r. przerwał je na okres dwóch lat w celu odbycia czynnej służby wojskowej w Zgorzelcu.

Po tym czasie wrócił do seminarium. Święcenia kapłańskie przyjął 24 maja 1969 roku w

Stargardzie Szczecińskim z rąk ks. bpa Wilhelma Pluty. Zaraz po święceniach uczestniczył w studium duszpasterskim dla spraw emigracyjnych w Puszczkowie. Pierwszymi jego placówkami posługi kapłańskiej były Piryce i Dobrzyń.

Od 1973 roku był duszpasterzem polonijnym w Stanach Zjednoczonych. Zasłynął tam dużym zaangażowaniem w akcjach charytatywnych dla Polaków, szczególnie w okresie stanu wojennego wprowadzonego w Polsce. Jako proboszcz misyjnej parafii w San Francisco, do której należało 32 miasta w promieniu 60 mil, otaczał szczególną opieką polską emigrację solidarnościową. Udzielał się w organizacji pomocowej „Bratnia Pomoc” w Kalifornii, w której był wiceprezesem. Zajmował się tłumaczeniem i

drukowaniem „Biuletynu Niedzielnego”. W New Jersey był kapłanem Stowarzyszenia Podhalan oraz Towarzystwa Św. Wojciecha. Opiekował się polską szkołą dokształcającą imienia Adama Mickiewicza w Passaic. Był tam głównym inicjatorem zakupu placu i organizatorem budowy kościoła pw. Świętego Brata Alberta Chmielewskiego. Ks. Stanisław Drzał był dla wielu Polaków zamieszkałych w USA jedyną deską ratunku w sytuacjach bez wyjścia. Zachorował w Atlancie w stanie Georgia. Przeszedł pięć operacji, ale dzięki Bogu za możliwość poruszania się mimo dwóch protez i tak też ks. Stanisław apostołował również poprzez swe cierpienie.

Jako niedaleki sąsiad i trochę młodszy wysoczanin, absolwent tej samej podstawówki i liceum, pamiętam, jak ks. Stanisław

przyjeżdżał do Wysokiej Głogowskiej do swoich rodziców. Zawsze odwiedzał kościół i z miejscowym proboszczem odprawiał msze święte. Podziwialiśmy go za piękne homilie, które do nas wygłaszał. Był zawsze w swojej rodzinnej miejscowości bardzo oczekiwany. Oprócz rodziny miał też wielu wiernych przyjaciół.

Ks. Stanisław zmarł 29 grudnia 2016 roku w Sterling Heights, mając 76 lat życia i 47 lat kapłaństwa. Jego pogrzeb odbył się 3 stycznia br. w USA. W Polsce w jego intencji odprawione zostały msze święte, jedna 3 stycznia br. w rzeszowskiej farze, a druga 8 stycznia br. w kościele parafialnym pw. Matki Bożej Różańcowej w Wysokiej Głogowskiej.

Stanisław Rusznica



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



Biurowisko
Obsługa
Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428
(Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE



- Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- Badania techniczne wszystkich pojazdów
- Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- Naprawa, wymiana ogumienia
- Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419



STACJA PALIW

MYJNIA



HONOROWY JUBILEUSZ



Wyróżnieni ryngrafami

Czym jest dla miasta stacjonowanie silnego garnizonu wojskowego, wie każdy, kto choć trochę interesuje się czynnikami miastotwórczymi. Rzeszów ma garnizon, w dodatku wojska bardzo oryginalnego i doborowego. Tutaj ma swoją siedzibę dowództwo 21. Brygady Strzelców Podhalańskich i kilka jej pododdziałów. Podhalańczycy ze swoim charakterystycznym umundurowaniem wrosli w krajobraz miasta, stali się elementem jego, nie tylko wojskowego, wizerunku.

Brygada od początku istnienia ma bardzo liczną rzeszę sympatyków, przyjaciół i sponsorów. Odwzajemnia to, czym tylko

może. Jedną z form jest uroczyste przyznawanie przy okazji Święta Brygady tytułu Honorowego Podhalańczyka. Honorową ciupagę z kapeluszem podhalańczyka otrzymało już wielu: parlamentarzystów, samorządowców, biznesmenów, biskupów, komendantów, ludzi wolnych zawodów i generałów. Pięć lat temu twórca tej brygady, gen. dyw. **Fryderyk Czekaj**, zainicjował powołanie Stowarzyszenia Honorowych Podhalańczyków. Już latem stowarzyszenie rozpoczęło swój organizacyjny byt.

Uczestniczyłem w pierwszym spotkaniu członków stowarzyszenia. Zjechali się z całego kraju. Poprzez Nadleśnictwo w Birczu

uczestnicy jechali w Bieszczady. Właśnie od birczańskiego nadleśnictwa ze zbrojną eskortą wozów bojowych. Wszyscy uczestnicy obserwowali niezwykle widowiskowe, górskie ćwiczenia pododdziałów brygady. Pisałem o tym.

Pięciolecie zgromadziło sporą rzeszę honorowych podhalańczyków. Prezes, gen. Fryderyk Czekaj, przedstawił bilans dokonań oraz określił coś w rodzaju najbliższych zamiarów organizacyjnych. Nie szczędził wyrazów wdzięczności dla wspierających go członków. Wręczył niedawno ustanowiony medal „Zasłużony dla SHP”: bp. **Janowi Wątrobie, Mieczysławowi Janowskiemu, Wiesławowi**

Pirożkowi, Zygmuntowi Krupie, Andrzejowi Szarkowi, Jerzemu Perecowi i Tadeuszowi Pokrzywie. Ryngrafy zaś trafiły do rąk: **Marii Kurowskiej, prof. Grzegorza Ostasza, Tadeusza Ferency, Waldemara Palucha, Stanisława Pankiewicza, Stanisława Dominika, Edwarda Gieruta, Stanisława Olejarkę, ks. Jana Szczupaka.**

Przemawiali, wyrażając swoje uznanie, wyróżnieni i goście. Bardzo ciepło i wdzięcznie wystąpił bp **Jan Wątroba**, z wielką serdecznością do prezesa generała zwróciła się **Maria Kurowska** – wicemarszałek województwa podkarpackiego. Oprócz przesłania marszałka i posrebrzanego herbu

województwa wręczyła generałowi od siebie okazały, ponoć męski prezent. Przemówił także w imieniu prezydenta **Tadeusza Ferency** jego pełnomocnik, **Henryk Wolicki**. Nie mogło również zabraknąć, kunsztownego, jak zwykle, w formie i treści wystąpienia byłego prezydenta, senatora i europosła, **Mieczysława Janowskiego**. Biskup **Jan Wątroba** ceremonialnie pokropił opłatki, po czym nastąpiło ogólne, pograżone w przyjaźnej serdeczności łamanie się. Był także szampański, a jakże, toast oraz stosowna biesiadna atmosfera. I ja tam byłem...

Roman Małek
Fot. Kazimierz Gałka



Gen. Fryderyk Czekaj w towarzystwie płk. dypl. **Jana Wojtyny** wręcza medale



HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO CZ. XXIX

W sezonie 1992 Stal jeździła w I lidze nierówno. Na 18 pojedynków 6 pojedynków Stal wygrała, co dało ostatecznie Stali VIII miejsce w tabeli ligowej, tuż nad strefą spadkową. 19 sierpnia w Rzeszowie rozegrano półfinał IMP. Stal reprezentowana była przez Krzystyniaka i Petranowa. Krzystyniakowi początkowo szło słabo, potem wygrał dwa biegi i zakończył tak, jak zaczął, by z ostatniego premowanego, ósmego miejsca zakwalifikować się do finału. W drugim półfinale w Bydgoszczy zwyciężył Stachyra.

Finał odbył się w Zielonej Górze. Krzystyniak swój start w I biegu zakończył na IV miejscu (awaria motocykla). Na pożyczonym motocyklu od kolegi klubowego Romualda Janusza, Krzystyniak jeździł doskonale. Gdyby nie awaria silnika w I biegu, zapewne stanąłby na podium, bo w końcowej klasyfikacji zajął IV miejsce, o 1 pkt za brązowym medalistą. Drugi reprezentant Stali, Stachyra, był IX. Zawody wygrał Tomasz Gollob i był to jego pierwszy tytuł IMP.

W X Memoriale Nazimka zwyciężył Krzystyniak oraz zajął II miejsce w Memoriale Połukarda. Janusz Ślaczka przed Januszem Stachyrą wygrał Memoriał Gąsiora w Krośnie. W sezonie 1993 r. sponsor Stali TU Westa ogłasza upadłość. Sekcja żużlowa Stali zaczęła mieć poważne kłopoty finansowe. Sekcję uratowała firma Silstone, własności Andrzeja Haehne. Ze Stali odeszli Sandor Tihanyi do Lublina, a Janusz Ślaczka do Wybrzeża Gdańsk. Do Stali przyszli nowi zawodnicy, Ronnie Correy z Unii Leszno, Chris Louis ze Sparty Wrocław i Mirosław Domiszewski z Polonii Piła. Sekcję zasilili też wychowankowie klubu, Rafał Trojanowski i Piotr Winiarz. Trenerem Stali został Bułgar Aleksander Petrow.

Mimo wzmocnienia sekcji przez Anglika i Amerykanina oraz Domiszewskiego, Stal mogła liczyć zawsze na Krzystyniaka, Stachyrę i Adoriana. 24 marca 1993 r. Stal rozegrała dwumecz z tarnowską Unią. W Rzeszowie Stal wygrała 52:37, by w rewanżu tydzień później przegrać w Tarnowie 42:48. W rozgrywkach ligowych Stal przegrała wszystkie mecze wyjazdowe, w tym 3 przegrane na własnym torze. Stal w rozgrywkach ligowych, jak nigdy przedtem, doznała kilka druzgocących porażek. W Rzeszowie przegrywa ze Spartą Wrocław 27:63, w rewanżu we Wrocławiu 25:65, w Toruniu z Apatorem podobnie 25:65 oraz w Zielonej Górze 30:60 i zajęła ostatnie miejsce w tabeli gromadząc tylko 12 pkt. Została zdegradowana do II ligi. Mistrzem została Sparta Wrocław. W tym sezonie najlepiej jeździła para młodzieżowców Stali Winiarz-Wilk. W finale MMPPK w Rybniku para Stali

zdobyła srebrny medal.

3 sierpnia w Rzeszowie odbyły się ćwierćfinałowe IMP, wygrał Stachyra przed Petranowem. W półfinale odpadł Stachyra a w finale Petranow zajął dobre VIII miejsce. 30 października we Wrocławiu rozegrano finał Złotego Kasku. III miejsce zajął Krzystyniak a Petranow był XIV. 17 sierpnia w Rzeszowie rozegrano półfinał Srebrnego Kasku. Turniej wygrał Winiarz, Kuciapa był III, a Sitek V. Finał odbył się na prywatnym torze żużlowym w Machowej. Winiarz był III, Kuciapa VI, Sitek XV.

XI Memoriał Nazimka wygrał Krzystyniak. Był to ostatni sezon startów Jana Krzystyniaka w Rzeszowie.

Po degradacji Stali do II ligi z sekcji odeszli: wspomniany Krzystyniak do Polonii Piła i Stachyra do częstochowskiego Włókniarza, Domiszewski do Wandy Kraków. Odeszli też Corey i Louis. Stal w II lidze reprezentowali Zoltan Adorian, Wilk, Kuciapa i Winiarz. Kierownikiem został Józef Rzepka.

W 1994 roku Główna Komisja Sportu Żużlowego wprowadziła nowe zasady rozgrywek. Mecze ligowe rozgrywano w 15 biegach, a 2 ostatnie to były biegi nominowane. W biegach tych startowali najlepsi w danym meczu zawodnicy i biegi te czasami rozstrzygały wyniki meczów. Wprowadzono też biegi młodzieżowców.

Na początku sezonu Stal rozegrała tradycyjnie już dwa towarzyskie mecze, tym razem z I ligowym Motorem Lublin. W Lublinie Stal przegrała 51:38. W rewanżu w Rzeszowie wygrała 47:43, co było zapowiedzią, że w sezonie rozgrywek II ligowych Stal będzie mocnym zespołem i faktycznie stalowcy spisali się znakomicie i awansowali po zakończeniu rozgrywek do I ligi. Winiarz, Wilk, Kuciapa, Sitek wygrali finał MDMP rozegrany w Rzeszowie. Maciej Kuciapa w finale MIMP w Tarnowie zajął VIII miejsce. Inni rywalizowali o Srebrny Kask (Wilk VI). Memoriał Nazimka wygrał Adorian. Winiarz i Wilk reprezentowali młodzieżową reprezentację Polski w trójmezcach z Danią i Niemcami w Stralsund oraz Winiarz i Kuciapa w duńskim Glumso.

Ryszard Lechforowicz

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ!



Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE

www.mpwik.rzeszow.pl



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”



1994 rok. Złoci medalści Młodzieżowych Drużynowych Mistrzostw Polski z trenerem Petrowem i kierownikiem Rzepką

POWIEDZIELI

A kto płaci za korupcję dostojników Kościoła? Płacą za nią dzieci, które nie umieją zrobić znaku krzyża, nie znają katechizmu, o które nikt się nie troszczy. Płacą za nią chorzy, których nie odwiedza ksiądz, płacą więźniowie pozbawieni duchowego wsparcia, płacą biedni..

papież Benedykt

Ważne dla mnie jest to, aby tutaj za mnie przyszedł ktoś z jajami, kto nie boi się roboty. I nie boi się ludzi przede wszystkim, chce z nimi rozmawiać. A są to często niełatwe rozmowy. Niedawno w Budziwoju usłyszałem, że jestem Hitlerem – tak mnie wyzywali na spotkaniu. I trzeba to wytrzymać.

prezydent Tadeusz Ferenc

Kiedy powiedziałem, że skończyła się praworządność, wiązało się to już z totalnym zgwałceniem TK i przekształceniem go w instytucję, która tylko nosi tę nazwę. W tej chwili w trybunale są osoby, które nie są sędziami legalnie wybranymi.

Włodzimierz Cimoszewicz.

W polityce kłamstwo stało się normą i już nikt nie zwraca na nie uwagi.

publicysta Jacek Żakowski

Trzeba mieć skórę słonia, żeby dzisiaj żyć. Wrażliwy inteligent w naszych czasach nie ma żadnych szans, żadnych.

aktor Jan Englert

Nie da się pogodzić wody z ogniem. Nie da się bronić uczciwości i konstytucji puszczając oko do ludzi dopuszczających się przestępstw, nadużywających władzy. Każda choćby sugestia, że mogą liczyć na pobłażliwość i wyrozumiałość, jest kolejnym przestępstwem przeciw Polakom, jest symbolicznym wbiciem im noża w plecy..

publicystka Eliza Michalik

Na choroby powstałe w wyniku zanieczyszczenia powietrza co roku umiera około pół miliona Europejczyków, w tym 47,3 tys. Polaków.

prof. Andrzej Lekston

Będziemy zabiegali o zwiększenie budżetu obywatelskiego Rzeszowa z 7,5 mln do 8 mln zł.

radny Wiesław Buż

PiS-owcy używają lustracji do walki politycznej, sięgają do rodzin, przodków. Obrzydliwe. Pytają dlaczego nie walczę z komunizmem. Z kim walczę? Mam nagrobek Ołeksę zniszczyć, z którym miałem świetne stosunki i byłem na jego pogrzebie? Dzisiaj lewica nie zagraża demokracji, w tym sensie lustracja jest zamknięta.

Stefan Niesiołowski

Opozycja wychodzi z kryzysu sejmowego pobijana. Ryszard Petru chciał przechrzcić Platformę, ale się ośmieszył. A Grzegorz Szetyński był tak skupiony na upokorzeniu Nowoczesnej, że nie zauważył, jak ogrywa go PiS.

publicysta Michał Krzynowski

W historii nie było przypadku, by budżet przechodził bez żadnych poprawek, bez żadnej korekty parlamentarnej. Pozbawienie przedstawicielstwa narodowego prawa do tego, żeby zweryfikować budżet przedstawiony przez rząd, to jest ogromna szkoda wyrządzona społeczeństwu

europoseł Marek Jurek

Kompromitacja, żenada – tylko tak można opisać to, w jaki sposób klub Developres Rzeszów postąpił z trenerem Jackiem Skrokiem. Został zwolniony po tym, jak oddał nerkę choremu synowi.

publicysta Tomasz Błażejowski

To, co PiS robi z historią, przechodzi ludzkie pojęcie. Ta dziwaczna falsyfikacja Solidarności, gdy nagle okazuje się, że panowie Kaczyńscy są ważniejsi niż Lech Wałęsa. Albo ta historia smoleńska – przecież to nie służy niczemu innemu jak tylko nowemu podziałowi społeczeństwa na swoich i wrogów.

historyk Norman Davies

Liberałowie muszą zrozumieć, że duże nierówności, poczucie niesprawiedliwości i braku solidarności społecznej w przeszłości torowały drogę do faszyzmu..

publicysta Witold Gadomski

Jeszcze parę rzeczy „dobrej zmianie” zostało do zepsucia: sądy, samorządy, prywatne media. Wzięli się już do organizacji samorządowych.

reżyser Agnieszka Holland

Działy sportowe w mediach przeobrażają się w kronikę kryminalną, wybełtaną z nieustającym aktualizowaniem tabel medalowych, których data przydatności wciąż się skraca z powodu dopingowej zarazy.

publicysta Rafał Stec

W praktyce resortem MON na co dzień zarządza Misiewicz. Minister zajęty jest wielką polityką, przemówieniami, mediami. Rzecznik wzywa generałów na dywanik. Powiada – tak i generał musi przyjść. Niektórzy się nie zgadzali i zapłacili stanowiskiem.

Tomasz Siemoniak

Wśród dotychczasowych decyzji gospodarczych tej ekipy trudno wskazać coś, co zasługiwałoby na pochwałę. Rząd PiS realizuje najczarniejszy z możliwych scenariuszy i to z nawiązką

prof. Leszek Balcerowicz

Nie byłoby „sukcesu PiS”, gdyby nie fakt, że 23 grudnia 2016 roku kierownictwo tej partii modliło się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej...

Antoni Macierewicz

Zróbmy rewolucję, zróbmy powstanie – byleby udowodnić, że jesteśmy lepsi od naszych poprzedników. Nieważne, że przy tym ranimy i krzywdzimy ludzi. No cóż, gdzie drwa rąbią...

ks. Aleksander Luter

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



Pewien bardzo mądry człowiek stwierdził, że zarozumiałość i pycha zawsze kroczą przed klęską. Sporo takich przejawów mamy w naszej rzeczywistości politycznej. Jeśli na to nałożymy arogancję i pogardę dla inaczej myślących, brak szacunku dla dobrych obyczajów i konstytucji uzyskujemy coś, co nie wróży niczego dobrego. W dodatku prezydent, który powinien łączyć, poszukiwać kompromisu i łagodzić spory, na

CO Z TĄ DEMOKRACJĄ?

opak pojmuje swoją misję. Nie jest prezydentem wszystkich Polaków, a jednego prezesa. A ponoć miarą wartości demokracji jest poszanowanie mniejszości przez większość. Nic z tych rzeczy!

Zamiast zapowiadanej dobrej zmiany mamy zawłaszczanie wszystkiego, co się tylko da. Miał być koniec z kołosistwem, nepotyzmem i zatrudnianiem wiernych ale miernych. Fachowość, wiedza i kompetencje miały być priorytetem, a wyszło gorzej niż kiedykolwiek było. Kiepski polonista trzęsie policją, politolog resortem sprawiedliwości a pigularz naszą armią. I dlatego kabareciarz twierdzi, że inni mają wrzody, a my mamy misiewiczów.

Z pełnym przekonaniem obiecywano szybkie odzyskanie wraku tupolewa, wyjaśnienie tragedii smoleńskiej, dodatkowe ściągnięcie kilkudziesięciu miliardów z tytułu VAT, bilion złotych na rozwój, stałe konsultacje społeczne, w tym referenda w ważnych kwestiach – i co? A no nic. Wychodzi na to, że największy polski jeleni ma na imię suweren. Z drugiej strony nie obiecywali, a zrobili sporo innych rzeczy: zawłaszczali media publiczne, rozwalili Trybunał Konstytucyjny, wycinają Puszczę Białowieską, rozwalili hodowlę koni arabskich, zlikwidowali fachową kadre urzędniczą, postępują destrukcja armii, zlikwidowali in vitro, zaczynają majstrować przy samorządach. Czekam na to, kiedy zmienią dekalog, zamienią wodę w wino i w dowodach osobistych zaczną wpisywać datę poczęcia, zamiast daty urodzenia. To tylko niektóre zjawiska. Z konieczności jedynie nielicznymi z tych spraw zajmę się dzisiaj.

Na początek od zawsze bliskie mi wojsko. Zerwano kontrakt na zakup wielozadaniowych śmigłowców najnowszej generacji i w to miejsce niczego nie kupiono. Coś tam przebakiwano o black hawkach i nic. Przecież drony niczego tu nie rozwiążą. Pewnie wrócimy do kawalerii, chociaż co ona znaczyła podczas ostatniej wojny, wszyscy wiedzą. Ponoć w walkach zginęło więcej koni aniżeli kawalerzystów. Odchodzi z armii ponad 1/3 generałów i pułkowników. Znakomicie wyszkolonych i dysponujących pełnią sił dowódczych. Wykształcenie ich to olbrzymie koszty.

Współczesny dowódca nie rodzi się na kamieniu. Jego szkolenie to długi i skomplikowany proces. Ale nie chcą ci ludzie legitymizować parodii kierowania armią przez MON i destrukcji wojska. Odchodzący wcale nie kryją powodów swoich decyzji. Pan Misiewicz zachowuje się jak minister, oficer trzyma nad nim parasol, aby fryzura mu się nie zachlapała. Wtajemniczeni twierdzą, że dobrze gdy nic nie mówi, bo nadrabia wówczas brak oglądy i grzeczności. Takiej atmosfery i tak kiepskiego morale w naszym wojsku jeszcze nie było od czasu stanu wojennego. I cóż na to zwierzchnik sił zbrojnych? Zupełnie nic. Przyjmuje dymisje i składa odchodzącym najlepsze życzenia. Tylko na tyle go stać? Świadczy to o tym, że dobrze nie życzy naszym siłom zbrojnym.

Władza obiecywała podczas kampanii wyborczej, że jej głównym celem będzie służebność wobec obywateli. Zobowiązywała się do wsłuchiwanie w opinie i odczucia społeczeństwa, zaś wszystkie ważniejsze decyzje poddawać pod referendalny osąd. Praktyka jest pełnym zaprzeczeniem tej zasady. Przecież owa rewolucyjna reforma oświaty, która jest powrotem do peerelowskiego modelu, nie jest sprawą dupe-

relną dla Polaków. Dotyczy bowiem przyszłych pokoleń, zatem jest kluczowym problemem. Należałoby to zrobić z wielkim rozmysłem, bez zbędnego pośpiechu. Już sama zapowiedź Związku Nauczycielstwa Polskiego, że podejmie akcję zbierania podpisów pod referendalnym wnioskiem, została bez pardonu odrzucona przez ministra edukacji i premiera. Potraktowana dodatkowo jako zwykła awantura społeczna. Nic dodać, nic ująć. Podobnie poczyną sobie minister od wicekultury z muzeami gdańskimi, co nawet sądowi nie za bardzo podoba się. Tutaj też nikomu nie przyszło do głowy zapytać samorząd, czy samych muzealników. Ciekawe pojmowanie idei konsultacji społecznych.

Prawdziwego czadu pod tym względem dał niedoszły prezydent Warszawy, którego warszawiacy najzwyczajniej olali podczas ostatnich wyborów samorządowych. Wymyślił proch, czyli sposób na wygranie następnych wyborów. Zamierza do Warszawy przyłączyć 32 ościennne gminy, w których PiS uzyskał lepszy od PO wynik wyborczy. Wszyscy mają wybierać prezydenta stolicy. Jedynie Leśnej Podkowy nie chce pan poseł. Niektórzy twierdzą, że ta gmina nie znalazła się w wykazie tylko dlatego, że w tym miejscu na mapie stała półlitrowka, czy coś takiego. I znowu chytrze zamierza się ominąć referendum fabrykując projekt poselski, który nie ma wymogu przeprowadzenia takiego referendum. Aby było jeszcze śmieszniej, to żaden poseł z Warszawy i tych 32 gmin tego projektu nie podpisał, bo lepiej znają ten teren ci spod Nowego Śącza i Białej Podlaskiej. Zabiegi prezydenta Tadeusza Ferency o poszerzenie Rzeszowa muszą być każdorazowo poprzedzone przez powszechne referendum w mieście i miejscowości, którą zamierza się przyłączyć. Muszą na ten temat wypowiedzieć się jeszcze właściwe rady. Wymaga się także opinii wojewody. Natomiast poseł Sasin chce hurtowo przyłączyć 32 gminy ustawą sejmową. Pocieszenie rozumiana demokracja. Gminy zagrzmiąły i mówią – nic o nas bez nas. I zrobiło się bardzo wesoło. To jak to jest z tym szacunkiem dla suwerena?

Roman Małek

UZAŁEŻNIENIA

„STUDENCKIE ŻYCIE” Z RIPOSTON



Jest elegancki. Szybko stawia na nogi. Łatwo rozpuszcza się w wodzie, w smaku może być. Skład całkiem przyzwoity, inny

niż pozostałych specyfikach tego typu. Mam doświadczenie z takimi środkami :P i zaskoczyło mnie, że tym razem nie ma kwasu bursztynowego, który jest popularny, ale mi nie służy. Fajna alternatywa dla tradycyjnych, znanych „kacowyganiaczy”.

ALKOMAT KIESZONKOWY - MODERN

Trochę alkoholu lubi wypić każdy, a czasem nawet więcej niż trochę. Aby zapobiec utracie pracy czy prawa jazdy, a także innych rzeczy, warto mieć pod ręką ten praktyczny alkomat.

Jest o wiele tańszy niż jakiegokolwiek kara za nadużycie alkoholu. Doskonale posłuży także do kontroli stanu trzeźwości pracowników.



Obsługa alkomatu jest bardzo prosta, a wynik wyświetla się na wyświetlaczu w gramach, litrach oraz promilach. Alkomat działa bez konieczności dokupowania wkładów, kapsulek czy rurek. Do działania potrzebna mu tylko bateria.

- Pomiar w procentach i promilach
- Zakres pomiarowy urządzenia: 0-1,9 promila
- Automatyczny wyłącznik
- Zasilanie: 2 x AAA bateria (nie znajduje się w opakowaniu), wskaźnik niskiego poziomu baterii

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



W KRĘGU MODY I URODY



Na salony nie można wejść byle jak, trzeba mieć odpowiednią twarz. Najlepiej, jak to jakaś znana twarz, by na niej spoczęły blaski aparatów fotograficznych. Ale, jak się nie ma, co się chce, to się lubi, co się ma i po prostu trzeba polubić swoje lico.

NIE POMOŻE
PUDER, RÓŻ...

Od zawsze można było dbać o lico różnymi mazidłami na bazie naturalnych olejków: migdałowego, oliwkowego, winogronowego, argonowego. Słyszane ze swych wdzięków Nefretete, Kleopatra, czy nasza Marysienka Sobieska stosowały do ozdoby swego lica nie tylko barwniki naturalne, ale też wszelkiego rodzaju pudry. Te wszystkie upiększacze były przechowywane w specjalnych słoiczkach i dostępne tylko dla danej damy.

Teraz, gdy wchodzimy do sklepów kosmetycznych, można dostać swoistego oczopląsu: tu

stoją produkty takiej firmy, tu takiej, a tu jeszcze promocje. Nawet są z drobinami złota, by wybrane lico było ozłoczone, zatem w kolorach, firmach, zastosowaniach do jakiej cery – można przebierać, a przebierać. I tak w parę minut można zostać mulatką, lub śnieżnobiałą gejszą.

Do wszystkiego trzeba, jak zawsze, podejść z głową. Za ciemny puder, niestety, dodaje lat, a za jasny robi nasze lico sztuczne i jakby z innego wymiaru. I tak źle i tak niedobrze, bo najważniejszy jest umiar we wszystkim i w ozdabianiu lica również, aby twarz nie przedstawiała maski. Gdy byłam małą dziewczynką, to czasem w różnych trzepakowych przedstawieniach mazałyśmy sobie policzki... burakiem. Rumieńce były, że ho, ho! Ale to już nie te czasy.

Róż dodaje świeżości twarzy,

pod warunkiem, że nie jest to owa buraczana czerwień, tylko taki delikatny rumieniec, takie muśnięcie bladomorelową smużką pudru po policzkach. Skoro delikatny puder i róż, to podobnie ozdabianie oczu. Tęcza błyszczących cieni do oczu dawno odeszła do lamusa, zresztą wyglądały sztucznie, a spojrzenia pełne zachwyty po naszych licach, to zapłata za ileś tam minut spędzonych przed lustrem. Oby nikt nie powiedział – nie pomoże puder, róż ...

Nina Opic

TATUŚ
NA BANI

W Rzeszowie przy ulicy Cegielnianej na spacer z malutkim dzieckiem wybrał się dżentelmen, który nijak nie mógł utrzymać należącego pionu. Rzucił nim niemiłosiernie. Ktoś doniósł o tym wyczytnie policjantom. Ci przybyli, ale opiekun dziecięcia zabarykadował się w domu i nijak nie chciał wpuścić policjantów, pomimo wielokrotnych prób policyjnego wejścia do mieszka-

nia. Dopiero przybyła po pracy małżonka otworzyła im drzwi. W środku znaleźli pijanego ojca dziecka, którego opilstwo probierz oszacował na całe trzy promile. Matka była trzeźwa, zatem zaprutego tatusia zabrano do pijackiego żłobka, a latarość pozostawiono pod opieką mamusi. Sprawa znajdzie finał w sądzie rodzinnym.

Rom



POLICJAŁKI

NIE MÓGŁ OPRZEĆ SIĘ

W jednej z rzeszowskich galerii handlowych nieustalony sprawca dokonał z początkiem stycznia kradzieży markowej odzieży, wycenionej na 1 500 zł. Do policjantów śródmiejskiego komisariatu dotarły również kolejne informacje o podobnych kradzieżach. Słusznie uznano, że złodziejskim kolekcjonerem jest ten sam delikwent. Na podstawie zebranych informacji wytypowano na bohatera tej opowieści 41-letniego mieszkańca Dąbrowy Górniczej, jeżdżącego skodą fabią. Zaczęły się poszukiwania. Wpadł w Sosnowcu. Podczas kontroli znaleziono w bagażniku jego samochodu torbę przystosowaną do blokowania alarmu w bramkach sklepowych. Po zatrzymaniu pofatygowała się eskorta honorowa z komisariatu Śródmieście. Potwierdziły się jego gościnne występy w naszych galeriach. W krytycznym dniu kradł jeszcze 6 razy w dwu innych naszych galeriach. Jego działalność okradzeni wycenili na 24 tys. zł, zaś policjanci na 7 zarzutów. Teraz sąd może wycenić całość nawet na 5 lat.

NA DWA GAZY

Mimo paskudnych skutków i niby pouczających konsekwencji prawnych, jazda po pijaku jest nadal w modzie. Nie pomoże święty boże. W Krośnie na jednej z ulic

funkcjonariusze zatrzymali do rutynowej kontroli samochodu osobowy. Zamiast markowych perfum od kierowcy powiało solidną gorzelnią. Zatem 41-letniemu mieszkańcowi Jędlicza zafundowano alkomaat, do którego nadmuchał prawie dwa promile. To jednak jeszcze mały pikus. Policjanci pogrzebali w papierach i wyszło im, że gustujący w trunkach kierowca został już przez sąd pozbawiony prawa jazdy. Ciekawe, co teraz z tym fantem uczyni sąd? Zresztą zachodzi obawa, że szanowny kierowca oleje kolejny wyrok.

MIŁOŚNIK TRADYCJI

Jak co roku przed bożonarodzeniowymi świętami strażnicy leśni z Nadleśnictwa w Sieniawie, wspólnie z funkcjonariuszami miejscowej policji, intensywnie patrolują tereny leśne. W połowie grudnia taki patrol zauważył zaparkowany na poboczu samochód i ślady obuwia prowadzące w stronę świerkowego młodnika. Zatem poszli tym tropem i doszli do pieńków świeżo ściętych siekierą choinek, a dalej do złożonych przy leśnej drodze samych choinek. Cirka 12 sztuk, wycenionych na 580 zł. Młodnik nielegalnie przerzedzał mieszkaniac oddalony o 15 km od Sieniawy wsi Radawa. Facet musi mieć pierońsko liczną rodzinę, rozlokowaną aż w dwunastu domach. A może po jednej chciał darować apostołom?

Rom



MĄDROŚCI

Jak mądre byłyby kobiety, gdyby miały te rozumy, które dla nich potracili mężczyźni.

J. Tuwim

Kobiety całują się na powitanie, bo nie mogą się ugryźć.

M. Samozwaniec

To nie tak, że boję się umrzeć. Po prostu nie chciałbym być w pobliżu, gdy to się stanie.

W. Allen

Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce.

list do Efezjan (Biblia)

Kot żył z psem świetnie, ale myszy na tym nic nie zyskały.

W. Garlicki

Miłość dobrze kończy się, gdy się nie kończy.

A. Kumor

Nie należy ze świecą szukać dziewczycy.

S. J. Lec

Z małżeństwem jest jak ze Stowarzyszeniem Wolnomularzy – ci, którzy doń nie wstąpili, nic nie mogą o nim powiedzieć, a ci, co wstąpili, muszą milczeć aż do śmierci.

G. B. Shaw

Jedynym sposobem utrzymania zdrowia jest jedzenie tego, czego nie lubisz, picie tego, czego nie chcesz i robienie tego, na co nie masz ochoty.

M. Twain

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ specjalistyczny nr 2, na górze, 7/ czasem może padać w lutym, 8/ zdoła pani ucho, 9/ serial z Cezarym Żakiem w podwójnej roli, 10/ miejsce połowu ryb, 11/ złota w banku, 14/ drzewo kwitnące baziąmi, 15/ hasa przy krowie, 16/ w przysłowiu od niego do kozika.

Pionowo: 1/ internista lub okulista, 2/ ktoś, gruba ryba w mieście, 3/ gimnazjum, 4/ czekoladowa na ciastku, 5/ gwałtowny odgłos pioruna, 6/ prelegent, 11/ broń palna do polowania na grubego zwierza, 12/ kłębiące się na Wisłoku głębie, 13/ rekreacyjne tereny nad Wisłokiem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje **Krystyna Pokrywka** z Rzeszowa. Emilia Chyla